



KULTURA ŁOWIECKA

Biuletyn Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej

Kolekcjonerzy
w Lanckoronie

- spotkanie z kulturą
- krajowy zjazd delegatów
- wystawa w Żywcu
- giełda kolekcjonerska

Pierwsza plesówka

„Złom” i „Ostatni kęs”

Polowania Hermanna
Göringa w Białowieży

Cuda Carla Fabergè

2015

NR 3 (77)





13.06.2015 r. Zwiedzający wystawę „Mysliwska Galicja - wczoraj i dziś” przed pałacem Habsburgów w Żywcu

PODZIĘKOWANIE ZA WSPÓŁPRACĘ



Zarząd i komisja rewizyjna wybrane podczas IX Krajowego Zjazdu Delegatów KKiKŁ PZŁ w Lanckoronie, bardzo dobra frekwencja, serdeczna atmosfera panująca wśród uczestników

zjazdu oraz bogactwo imprez towarzyszących spotkaniu pozwalają z optymizmem patrzeć na funkcjonowanie klubu w kolejnym pięcioleciu.

Uchwała zjazdowa dotycząca corocznych krajowych zjazdów delegatów, połączonych z imprezami kolekcjonerskimi (wykładem, wystawą, giełdą, biesiadą) w znaczący sposób zintegruje członków klubu, ożywi ruch kolekcjonerski, przyczyni się do podniesienia wiedzy i poznania nowych atrakcyjnych regionów kraju. Niewątpliwie wzrośnie popularność i znaczenie klubu, powstaną nowe oddziały, zwiększy się liczba członków.

Skieruję teraz do Szanownych Koleżanek i Kolegów kilka zdań osobistych.

Już jako były redaktor naczelny *Kultury Łowieckiej* serdecznie dziękuję uczestnikom zjazdu za rzetelną i pozytywną ocenę pisma. Dziękuję za liczne propozycje dalszego redagowania kwartalnika na nowych warunkach i w zwiększonej objętości.

Ponieważ moja rezygnacja, zapowiadana zresztą od dłuższego czasu, stała się faktem nieodwołalnym, serdecznie dziękuję członkom redakcji i współpracownikom pisma za wieloletnią pomoc przy jego tworzeniu, korespondentom za ciekawe artykuły, czytelnikom za przychylne komentarze.

Praktyka wydawnicza kwartalnika w ciągu

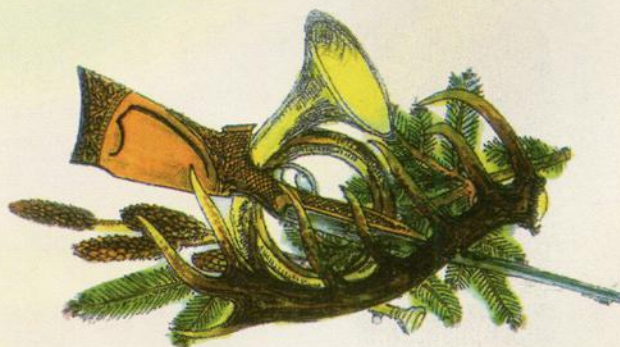
całego dwudziestolecia, zmiany w składzie redakcji, postęp w technice komputerowego składu i nowe możliwości druku, wpływały, jak oceniliście państwo, na polepszanie atrakcyjności i poziomu merytorycznego pisma. Mam nadzieję, że tym razem będzie podobnie. Moim następcom życzę z całego serca poprawy jakości *Kultury Łowieckiej*, o którą z troską wypowiadali się uczestnicy zjazdu.

Myślę, że będziemy się spotykać na łamach czasopisma, o ile znajdę ciekawe materiały do przekazania czytelnikom, nie tylko z filatelistyki.

Regionalnym i lokalnym czasopismom łowieckim, z którymi współpracowałem lub których jestem czytelnikiem, życzę wytrwałości i sukcesów w propagowaniu prawidłowego łowiectwa. Kolekcjonerom udanych „łowów” na cenne pamiątki, wielu wystaw i publikacji.

Jesteśmy już po zjazdach okręgowych, które zapewne doceniły znaczenie kultury łowieckiej w działalności związkowej, a w okręgach, gdzie działają oddziały KKiKŁ PZŁ podjęto stosowne uchwały wspierające tę działalność. Wszystkie imprezy klubowe propagują kulturotwórczą rolę łowiectwa i działają na korzyść naszej organizacji. Darzbór!

Krzysztof Mielnikiewicz



KOLEKCJONERZY W LANCKORONIE

XI Lanckorońskie Spotkanie z Kulturą Łowiecką Polowanie na znaki – pocztowe Koncert Zespołu „Kwiczoly”

Trzydniowy pobyt członków Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej w królewskiej Lanckoronie był niezwykle udany. Statutowe zebrania przeplatane atrakcyjnymi spotkaniami towarzyskimi i imprezami kulturalnymi sprawiły, że goście Galicyjskiego Oddziału KKiKŁ PZŁ, organizatora imprezy, wyjechali w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, z pełnym bagażem wrażeń, a niektórzy z rarytasami kolekcjonerskimi nabytymi podczas giełdy klubowej.

Gości powitał Marek P. Krzemień, udzielając głosu wójtowi gminy Tadeuszowi Łopacie, który podziękował obecnym za wybór Lanckorony na miejsce zjazdu, życzył pomyślnych obrad, przyjemnie spędzonego weekendu, udanych zakupów na giełdzie kolekcjonerskiej oraz zaprosił do odwiedzania gościnnej i pięknej Lanckorony.

Hołdując zasadzie łączenia przyjemnego z pożytecznym organizatorzy rozpoczęli zjazd od *XI Lanckorońskich Spotkań z Kulturą Łowiecką*, w ramach których swe umiejętności zaprezentował zespół śpiewaczy „Kwiczoly” z Wisły. Na koncert składały się, wykonywane a cappella, piosenki myśliwskie oraz wabienie zwierzyny. Największymi brawami nagrodzono pokaz naśladowania głosów



Tadeusz Łopata - wójt Lanckorony (po lewej) i
Krzysztof Mielnikiewicz - gość wieczoru

ptaków śpiewających.

Zasadniczym punktem wieczoru była prelekcja Krzysztofa Mielnikiewicza pt. „Polowanie na znaki pocztowe”. Autor przedstawił korzyści płynące z kolekcjonerstwa, scharakteryzował znaczki (czyste, kasowane, ząbkowane, cięte, automatowe, nominałowe, beznominałowe, reklamowe, lotnicze, z przedrukiem, dziurkowane, zeszytikowe, personalizowane, trójwymiarowe, błędy i usterki i in.), sposoby kasowania znaczków opłaty (frankatury mechaniczne, datowniki, stemple okolicznościowe, dodatkowe), całości i całości pocztowe, nalepki, listowniki, sekretniki, telegramy, koperty FDC, aerografy, v- maile oraz zasady budowy eksponatów filatelistycznych, zwracając szczególną uwagę na wybór tematu zbioru, tytuł

i plan eksponatu. Podał przykłady dobrze skonstruowanych kart wystawowych, na których znaki pocztowe ilustrują ciekawą opowieść łowiecką.

„Lanckorońskie Spotkania z Kulturą Łowiecką” są pomysłem Marka Piotra Krzemienia, mieszkańca Lanckorony, odbywają się co kwartał od października 2012 r., ich organizatorami są Oddział Galicyjski KKiKŁ PZŁ, KŁ „Myśliwiec” i Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia. Każde spotkanie upamiętniane jest publikacją z tekstem autora wykładu. Dotychczasowa tematyka spotkań: *Wieczór poezji myśliwskiej*, *Róg myśliwski (gość wieczoru Krzysztof Kadlec)*, *Polskich myśliwych portret własny – wystawa fotografii*, *Wieczór kuchni i nalewek myśliwskich*, *Spotkanie*



Marek Piotr Krzemień
zaprasza na
XI Lanckorońskie Spotkania
z Kulturą Łowiecką



Gość wieczoru
– Krzysztof Mielnikiewicz

Polowanie
na znaki pocztowe

Koncert Zespołu „Kwicoły”

Marek Piotr Krzemień otwiera lanckorońskie spotkania. Po prawej: broszura dokumentująca wykład



Zespół śpiewaczy „Kwiczóły” z Wisły



Renata Płatek i Marek Markowski



Imprezy klubowe

z Jarosławem Janickim, Wieczór kołęd myśliwskich i leśnych, Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia w obiektywie Magdy Langer – wystawa fotografii, Zwierzyna w falerystyce i na pocztówkach (Bogdan Kowalcze), Tadeusz Mirczewski – wydawca książek łowieckich, Wieczór kołęd i malarstwo Zbigniewa Korzeniowskiego.

Prelekcji towarzyszyły wystawy: Klub kolekcjonera w fotografii i filatelistyczna. Autor zaprezentował przykładowe karty wystawowe ukazujące tematy: „Myśliwi i ich wierzenia”, „Co w myśliwskiej duszy gra”, „Myśliwy i pies - niezbędne partnerstwo”.

Krzysztof Mielnikiewicz - tekst i fot.

Marek Busz - fot.



LANCKORONA

Zamek na lanckorońskiej górze postawił Kazimierz Wielki, który też w 1336 r. nadał osadzie akt lokacyjny, ufundował kościół pw. św. J. Chrzciciela, a w 1361 r. zezwolił na założenie miasta. W 1410 r. Władysław Jagiełło uczynił z Lanckorony siedzibę starostwa niegrodowego. Była ona królewsczyzną w rękach starostów ze znamienitych rodów: Lanckorońskich, Bekieszów, Zebrzydowskich, Czartoryskich, Myszkowskich, Wielopolskich. Lanckorona poniosła wielkie straty podczas najazdu szwedzkiego i Konfederacji Barskiej. W wyniku klęski konfederatów miasto i zamek zostały zniszczone. Po rozbiorach Lanckorona znalazła się w zaborze austriackim. W 1868 r. Lanckoronę zniszczył ogromny pożar. Po odbudowie miasto nabrało pięknego, zabytkowego charakteru, z urokliwym rynkiem i uliczkami, ze stylową drewnianą architekturą domostw. Od 1933 r. jest wsią letniskową z licznymi zabytkami.

Na podstawie folderu „Lanckorońskie spacerzy” M.P. Krzemienia.



Ruiny zamku w Lanckoronie,
rys. Kazimierz Wiśniak



Podczas wykładu o „Polowaniu na znaki pocztowe”



IX Krajowy Zjazd Delegatów Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ



Alfred Hałasa dekoruje sztandar klubowy *Złotem*

Pprzed południem 13.06.2015 roku w Gminnym Ośrodku Kultury w Lanckoronie zebrało się 52 delegatów (94,5%) reprezentujących 17 oddziałów klubu, aby podsumować mijającą kadencję. Nie przybyli delegaci z oddziałów słońskiego i augustowskiego. Obrady zaszczyliło 5 członków honorowych klubu.

IX Krajowy Sprawozdawczo – Wyborczy Zjazd Delegatów, prowadzony sprawnie przez Waldemara Smolskiego, uroczystie rozpoczęli muzycznie: Krzysztof Kadlec, Janusz Gocaliński, Piotr Cebernik i Andrzej Jesse, po czym minutą ciszy uczczono pamięć zmarłych kolegów klubowych.

Obrady poprzedził akt wręczenia



Członkowie kapituły z odznaczonymi. Od lewej: Jerzy Mikołajczyk, Leszek Semaniuk, Alfred Hałasa, Tadeusz Ryczaj, Marek Stańczykowski, Stanisław Koleśnik, Leszek Szewczyk

klubowi „Złomu”. Ceremonii dekoracji sztandaru najwyższym odznaczeniem związkowym dokonał Alfred Hałasa – Członek Honorowy PZŁ.

Marek Stańczykowski w imieniu zarządu dziękując za współpracę, nagrodził upominkami lub dyplomami uznania: Krzysztofa Mielnikiewicza – red. nacz. Kultury Łowieckiej, Marka Filipczyka, Stanisława Koleśnika, Marka Zuskiego, Marka Libere – członków zarządu, Krzysztofa Szpetkowskiego, Józefa Ulfika, Zdzisława Zimnego – członków komisji rewizyjnej, Alfreda Hałasę – przewodniczącego kapituły Medalu Za Zasługi dla KKiKŁ PZŁ oraz prezesów oddziałów regionalnych klubu, wyróżniając Bogdana Kowalcze za przygotowanie spotkania lanckorońskiego.

Kapituła Medalu Za Zasługi dla KKiKŁ PZŁ przyznała i wręczyła to odznaczenie: Markowi Stańczykowskiemu, Stanisławowi Koleśnikowi, Jerzemu Mikołajczykowi i Tadeuszowi Ryczajowi, po czym z okazji imienin sto lat odśpiewano Antoniemu Papiężowi i Antoniemu Kopelowi.

Po zawirowaniu organizacyjnym w 2012 roku, skutkującym wyborem nowego zarządu klubu w składzie: Marek Stańczykowski – prezes, Marek Filipczyk



Odznaczenia przyznane klubowi i Kulturze Łowieckiej



W podziękowaniu za redagowanie Kultury Łowieckiej Krzysztof Mielnikiewicz (z dyplomem), Marek Stańczykowski, Stanisław Koleśnik



Prezydium zjazdu: Marek Zuski, Waldemar Smolski - przewodniczący, Marek Stańczykowski, Wacław Gosztyła



Życzenia imieninowe odbierają Antoni Papież i Antoni Kopel



i Stanisław Koleśnik – wiceprezesa, Marek Zuski – skarbnik, Marek Libera – sekretarz oraz Krzysztof Mielnikiewicz – redaktor nacz. „Kultury Łowieckiej” praca zarządu ukierunkowana została na uporządkowanie dokumentacji, spraw personalnych i gospodarki finansowej, a następnie na działalność statutową, która oceniana była pozytywnie przez kolejne zjazdy delegatów. Sprawozdanie zarządu z trzyletniej kadencji przedstawiono w 76 numerze Kultury Łowieckiej.

Po przyjęciu przez delegatów sprawozdań zarządu i komisji rewizyjnej z działalności za rok 2014/15, udzieleniu absolutorium członkom zarządu, zatwierdzono budżet oraz

przeprowadzono wybory do zarządu i komisji rewizyjnej.

W skład zarządu weszli: Marek Stańczykowski – prezes, Bogdan Kowalcze i Leszek Szewczyk – wiceprezesi, Marek Zuski – skarbnik i Wacław Gosztyła – sekretarz. Przewodniczącym komisji rewizyjnej został Jerzy Błyszczuk, a członkami Roman Badowski i Józef Ulfik. Redagowania strony internetowej podjął się Wacław Gosztyła.

W związku z rezygnacją Krzysztofa Mielnikiewicza z funkcji redaktora naczelnego *Kultury Łowieckiej*, Alfred Hałasa zarekomendował zarządowi powołanie na to



Bogdanowi Kowalcze w podziękowaniu za przygotowanie zjazdu



Komisja skrutacyjna: Tomasz Grzesiak (z lewej), Bogdan Domagała, Jacek Przybylski i Edward Lech



Od prawej: Andrzej Brachmański, Andrzej Mularczyk, Zbigniew Korzeniowski, Roman Preising, Mieczysław Kamiński, Andrzej Głowacki, Tomasz Grzesiak



Dyplomy odbierają Zdzisław Zimny i Józef Ulfik



Komisja uchwał i wniosków: Roman Badowski, Piotr Cebernik, Marian Stachów, Jan Banaś

stanowisko Janusza Sieka, który redaguje zamojski kwartalnik regionalny „Myśliwiec Kresowy”.

Podczas dyskusji programowej postulowano utrzymanie na wysokim poziomie wydawniczym kwartalnika *Kultura Łowiecka*. Przedstawienie kolejnemu zjazdowi delegatów propozycji zmian w statucie klubu. W tym celu powołano komisję w składzie: Krzysztof Mielnikiewicz, Stanisław Koleśnik, Leszek Semaniuk i Waldemar Smolski. Zjazd zaakceptował postulat Marka P. Krzemienia, ażeby wszystkie krajowe zjazdy delegatów były trzydniowe, miały uroczysty charakter, odbywały się w różnych oddziałach i połączone były z wystawą klubową i innymi atrakcjami. Leszek Szewczyk podjął się organizacji wystawy na kolejnych Targach „Hubertus Expo” w Warszawie, klub będzie współpracował z Muzeum Przyrodniczo - Łowieckim w Uzarzewie przy organizacji wystawy rzeźby inspirowanej przyrodą i łowiectwem. Zjazd zaakceptował wnioski oddziałów i obowiązał zarząd klubu do wystąpienia do Krajowego Zjazdu



Delegatów PZŁ o nadanie Członkostwa Honorowego Zrzeszenia Markowi P. Krzemieniowi oraz do Kapituły Odznaczeń PZŁ poprzez ZG PZŁ o nadanie *Medali Zasługi Łowieckiej*: Maciejowi Bogdańskiemu i Józefowi Jobowi – złotego, Januszowi Sobali, Albertowi Jackowskiemu, Stanisławowi Kurzei, Stefanowi Sochackiemu, Remigiuszowi Sobejce, Stefanowi Rzucidło, Kazimierzowi Dudzicowi – srebrnego, Franciszkowi Kieruczykowi – brązowego oraz Markowi Mikrutowi – *Odznaki Za Zasługi Dla Łowiectwa*. Członkostwo Honorowe Klubu zaproponowano nadać Zbigniewowi Krychowi i Leszkowi Krawczykowi. Postulaty te znalazły się w uchwale zjazdowej.

Krzysztof Mielnikiewicz - tekst i fot.
Marek Busz - fot.

Na zdjęciach od góry:

- 1) Poczet sztandarowy: w składzie: Waław Gosztyła, Zdzisław Zimny, Dariusz Knap;
- 2) Wnioski składa Leszek Semaniuk;
- 3) Zarząd klubu wybrany na kadencję 2015-2020: Waław Gosztyła - sekretarz, Marek Zuski - skarbnik, Leszek Szewczyk - wiceprezes, Marek Stańczykowski - prezes, Bogdan Kowalcze - wiceprezes





MYŚLIWSKA GALICJA wczoraj i dziś

Prawdziwą uczcą duchową okazała się wystawa *Myśliwska Galicja. Wczoraj i dziś* urządzona w Pałacu Habsburgów w Żywcu, wg scenariusza i w aranżacji Bogdana Kowalcze i Marka P. Krzemienia pod honorowym patronatem Ministra Piotra Żuchowskiego.

Kolekcjonerzy zwiedzili ją przed oficjalnym otwarciem, które z udziałem władz łowieckich i samorządowych nastąpiło 27.06.2015 roku. Wstęgę przecięli: Andrzej Gdula - prezes Naczelnej Rady Łowieckiej, Antoni Szlagor - burmistrz miasta Żywca i Witold Sikorski - członek honorowy Polskiego Związku Łowieckiego.

Wystawa wpisała się na trwałe do historii zorganizowanego wystawiennictwa łowieckiego południowo - wschodnich ziem

Polski, którego korzenie sięgają II połowy XIX w.

Łowiectwo początkowo prezentowane było podczas licznie organizowanych wystaw rolniczych i przemysłowo - rolniczych. Dominowały trofea łowieckie świadczące o zasobności łowisk, dobrej gospodarce łowieckiej i jakości osobniczej zwierzostanu wystawcy trofeów.

Omawiając historię wystawiennictwa łowieckiego, zwłaszcza zmianę trendów wystawienniczych, trzeba zwrócić uwagę na znaczenie łowiectwa w życiu społecznym oraz na postrzeganie trofeów przez myśliwych i społeczeństwo. W miarę postępu cywilizacyjnego, marginalizowaniu łowiectwa, wręcz jego krytyki, piętnowania myśliwych za pozyskiwanie osobników



O wystawie opowiadał komisarz - Marek P. Krzemień

o medalowych trofeach, naturalną potrzebą stało się pokazywanie dorobku kulturowego łowiectwa: literatury, malarstwa, rzeźby, rzemiosła artystycznego, fotografii, filatelistyki, falerystyki, architektury i wielu innych dziedzin sztuki. Tendencję tę zauważamy już podczas pierwszych galicyjskich wystaw łowieckich. Podczas *Powszechnej Wystawy Krajowej* we Lwowie w 1894 r. wyeksponowano polską literaturę z zakresu leśnictwa i łowiectwa, o czym informował „Katalog wystawy literatury leśnictwa, łowiectwa polskiego” autorstwa Adolfa Strzeleckiego – prezentowany na omawianej wystawie w *Myśliwska Galicja. Wczoraj i dziś*.

Oglądana wystawa, podobnie jak wszystkie wystawy organizowane przez Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ, potwierdzają ten trend wystawienniczy, potrzebę ukazywania łowiectwa poprzez

dorobek kulturowy myśliwych.

Wystawa w Żywcu jest przykładem pasji kolekcjonerskich polskich myśliwych, potwierdzeniem że kolekcjonerstwo jest niezwykle istotnym elementem współczesnej kultury, źródłem podnoszenia wiedzy, czynnikiem kulturotwórczym i, jak twierdzą niektórzy naukowcy, nauką pomocniczą historii.

Przekonał się o prawdziwości tych stwierdzeń w Żywcu. W czterech przestronnych komnatach pałacu Habsburgów, znakomitych hodowców i myśliwych, wyeksponowano kilka tysięcy przedmiotów, w tym liczne cymelia ze zbiorów Bogdana Kowalcze, Leszka Szewczyka, Zbigniewa Korzeniowskiego.

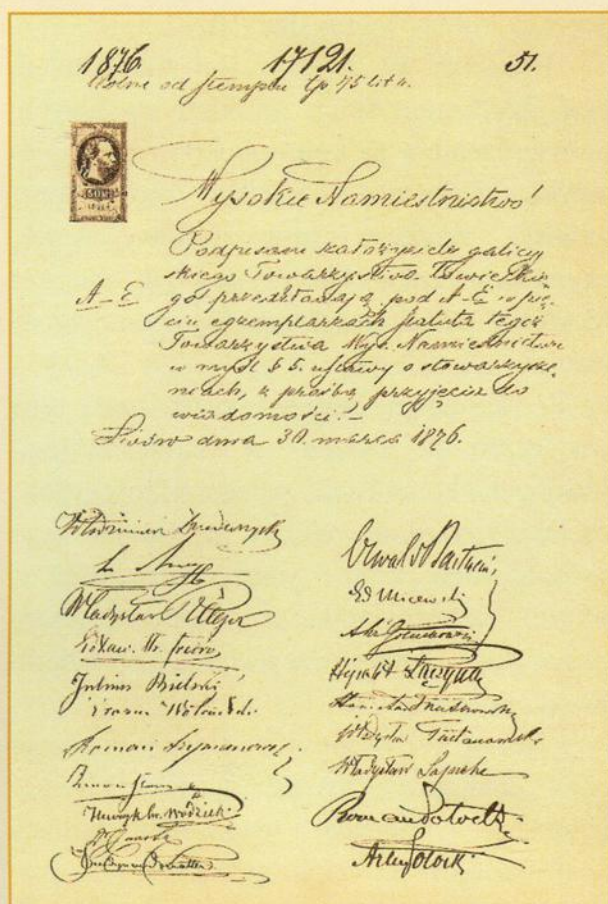
Ze zbiorów Bogdana Kowalcze zachwycają m.in. unikatowe oznaki najstarszych galicyjskich organizacji łowieckich, medale okolicznościowe i nagrodowe wystaw z prze-



Medale I Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej - Wiedeń 1910



Wstęgę przecinają Andrzej Gdula - prezes Naczelnej Rady Łowieckiej i Witold Sikorski - członek honorowy PZŁ.



łomu XIX i XX w., zestaw niezwykle rzadkich falerów i bibelotów z wystawy wiedeńskiej z 1910 r., trudnych do znalezienia w muzeach łowieckich. Imponujący zbiór rzeźb zwierzyny typowej dla galicyjskich łowisk (głusze, jelenie, niedźwiedzie, kozice i i.n.), wizerunków myśliwskich patronów daje wrażenie pobytu w myśliwskiej Arkadii.

Leszek Szewczyk zaimponował pokazem rzadkich, cennych i ciekawych dokumentów założycielskich, w tym rękopisów, statutów i regulaminów galicyjskich kół łowieckich, kart myśliwskich i pozwoleń na broń wybitnych postaci galicyjskiego łowiectwa, druków ustaw łowieckich z epoki, prasy i literatury, katalogów i prospektów wystaw rolniczo – przemysłowych i łowieckich, zbiór kalendarzy i galicyjskiej prasy łowieckiej.

Zbigniew Korzeniowski udostępnił kilkakaset pamiątek dokumentujących I Międzynarodową Wystawę Łowiecką w Wiedniu w 1910 r. Najliczniejszą kolekcję stanowiły karty pocztowe. Poza nimi zachwyciły: okolicznościowe medale, oznaki, znaczki reklamowe, plakietki, unikatowe katalogi, exlibrisy, wyroby ceramiczne, nuty i inne dokumenty.

Wystawę zwiedza się w komfortowych warunkach, przedmioty wyeksponowane

w przeszklonych gablotach i witrynach, umieszczone w antyramach można niemal dotknąć, obejrzeć ze wszystkich stron przy dobrym, choć dyskretnym oświetleniu. Co ważne, stare mury pałacu, goszczącego niegdyś wybitnych myśliwych, doskonale korelują z pamiątkami, których rodowód sięga czasów świetności żywieckiego pałacu i jego właścicieli.

Wystawcy otrzymali wiele gratulacji i podziękowań za udostępnienie zbiorów.

Po salach oprowadzał i omawiał eksponaty komisarz wystawy Marek P. Krzemień, który z okazji wystawy zaprojektował plakietę, wykonaną przez członka klubu Sławomira



Wystawa powstała ze zbiorów Zbigniewa Korzeniowskiego (z lewej), Leszka Szewczyka i Bogdana Kowalcze

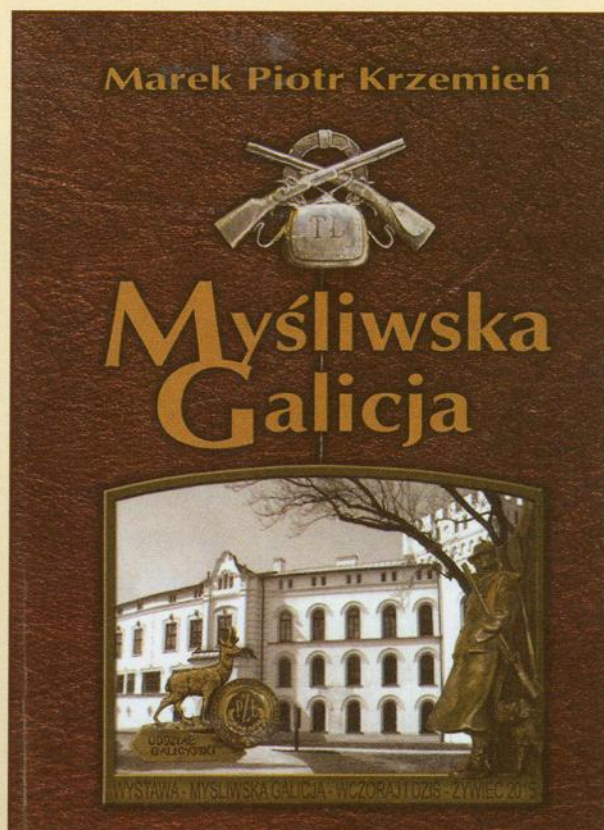


Studzińskiego (firma NEST) oraz napisał książkę „Myśliwska Galicja”, ujmującą kalendarium galicyjskiego łowiectwa do 1939 r., krótką charakterystykę I Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej – Wiedeń 1910, sylwetki 15 wybitnych postaci galicyjskiego łowiectwa oraz zaprezentował odznaki i oznaki kół okręgów łowieckich: beskidzkiego, krakowskiego, krośnieńskiego, nowosądeckiego, przemyskiego, rzeszowskiego i tarnowskiego. 425 fotografii ciekawych artefaktów inspirowanych przyrodą i łowiectwem zaprezentowanych w książce można było oglądać w żywieckim pałacu. Publikację otrzymali wszyscy goście wernisażu.

Gratuluję organizatorom i wystawcom sukcesu wystawienniczego i życzę pomyślności w gromadzeniu zabytków łowieckiej kultury.

Krzysztof Mielnikiewicz - tekst i fot.

Marek Busz - fot.



Plakieta wystawy - awers i rewers





BIESIADY PO ZACHODZIE SŁOŃCA



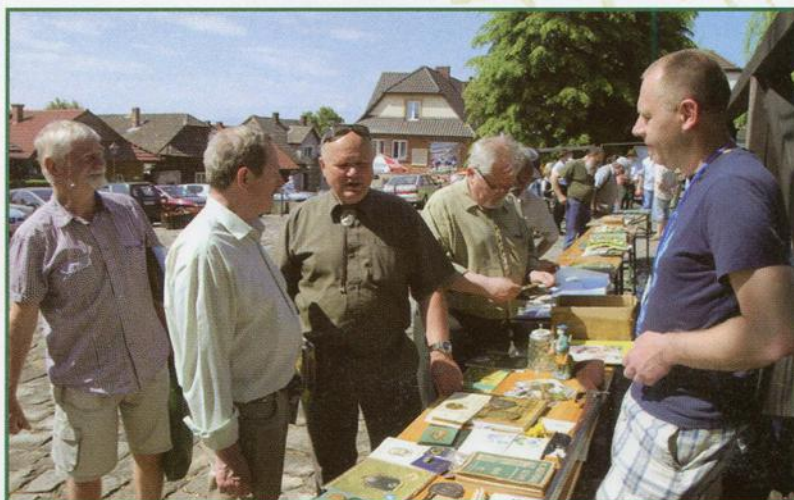
„**B**ez towarzystwa jakoby mięso bez soli zażywać myślistwa” mogłoby stać się mottem kolejnych lanckorońskich spotkań klubowych. Pieczony dzik, bigos, przednie nalewki własnej produkcji wyzwały znakomity nastrój i chęć zabawy. Umuzycznieni klubowicze z Poznania, wspierani dobrymi głosami z Ząbek k. Warszawy, Oleśnicy i Częstochowy nadawali ton imprezie. Echo pieśni myśliwskich i śmiechu wywoływanego słonymi kawałami roznosiło się aż po Babią Górę i sławiło myśliwski stan.



III Galicyjska Giełda Kolekcjonerska

Na zabytkowym rynku z XIX wiecznymi drewnianymi domami, typowymi dla budownictwa zrębowego, ze stromymi dachami, z wysuniętymi poddaszami i szerokimi bramami, położonymi na planie kwadratu o wymiarach 90x110 m – chlubie Lanckorony – odbyła się giełda klubowa z udziałem kolekcjonerów z całej Polski. Stylowe stoiska, widok na Babią Górę, piękna pogoda, muzyka myśliwska w wykonaniu zespołu sygnalistów *Królewscy z Niepołomic* wyjątkowo nastroiły kolekcjonerów do wymiany i zakupów przedmiotów nie tylko współczesnych. Nabywcę znalazły: stara z XIX w. dubeltówka kurkowa z manufaktury w Saint Etienne, rzadkie tablice graficzne do „Nauki łowiectwa” Ignacego Bobiatyńskiego, brązowe rzeźby zwierząt z francuskich pracowni Pierre-Julesa Mène (1810–1879) oraz polskich Jana A. Biernackiego (1879–1930) i Ludwika Pugeta (1877–1942). Oferowano dawne i współczesne książki, znaczki pocztowe, ceramikę, falery, pocztówki i wiele innych kolekcjonerskich rarytasów.

Krzysztof Mielnikiewicz
tekst i fot.



Kupić nie kupić, potargować można.



Kunsztowne wyroby Tadeusza Siemczonka (z lewej) podziwiają: Antni Papież, Roman Tasior, Remigiusz Sobejko, Jan Banaś



Towar zachwala Waldemar Smolski

PIERWSZA PLESÓWKA



Fürst -Pless -Horn: Róg Księcia Pszczyńskiego, po polsku zwany Plesówką, od Pless - niemieckiej nazwy miasta Pszczyny. Od drugiej połowy XIX wieku stał się podstawowym instrumentem używanym w łowiectwie europejskim do dzisiaj. Jak to się zaczęło?

Początki sygnalistyki myśliwskiej sięgają połowy XIX wieku, a same sygnały mają wojskowy rodowód. Bataliony myśliwskie (Jägerbatalions) składały się w zdecydowanej większości z leśników i myśliwych. Wojsko używało, szczególnie w formacjach piechoty, już w XVIII wieku dwa rodzaje rogów: półksiężycowe (Flügelhorn) i małe okrągłe jedno lub dwu zwojowe. Te ostatnie były pierwowzorem dzisiejszego rogu pszczyńskiego. Sygnały w różnych formacjach wojskowych nie były jednorodne, a ich liczba wahała się od 20 do 40. Przeciętny szeregowy żołnierz znał co najmniej połowę sygnałów, znajomość ta była w jego interesie, bowiem w warunkach bojowych decydowała często o życiu lub śmierci. Trębacze z jednostek

wojskowych byli często odkomenderowani do prowadzenia, państwowych, dworskich i książęcych polowań, a wojskowe sygnały typu: zbiórka, marsz, wstrzymać ogień, ładuj lub rozładuj broń czy odwrót były przydatne w kierowaniu reprezentacyjnymi polowaniami. Po powrocie do cywila żołnierze z batalionów myśliwskich rozpowszechniali sygnalistykę wojskową w leśnictwie i łowiectwie. Niektóre z sygnałów przeszły do łowiectwa z wojska w prawie niezmienionej formie, ułatwiały one porozumiewanie się w terenie.

Era małego rogu myśliwskiego zaczęła się po wojnie francusko – pruskiej w 1871 roku i po powstaniu Cesarstwa Pruskiego.

Zmiana formy polowań na piesze sprawiła, że rogi typu Parforce, używane w polowaniach konnych, były mało przydatne - za duże i nieporęczne. I tu na karty historii wkracza książę pszczyński Jan Henryk XI Hochberg. Prowadząc wzorcowy na skalę europejską ośrodek hodowli zwierzyny rozpoczyna pracę nad ujednoliceniem sygnalistyki myśliwskiej i opracowaniem nowego myśliwskiego instrumentu. Z założenia róg ten był przewidziany do polowań pieszych, dlatego musiał być mały, lekki, mocny i o dalekosiężnym brzmieniu. Pierwowzorem był wspomniany na wstępie mały wojskowy róg piechoty w stroju C. Nowy instrument myśliwski opracowany na zlecenie księcia był dwuzwojowy o długości całkowitej rury ok. 130 cm i był w stroju B-sopran. Służba leśna w dobrach pszczyńskich w tego typu instrumenty została wyposażona po raz pierwszy w latach 1870/71. Zlecenie na wykonanie pierwszych małych rogów nowego rodzaju



Plesówka wywodzi się z wojska pruskiego

otrzymała firma instrumentów blaszanych Franz Hirschberg z Wrocławia (Breslau) założona w 1865 roku.

Przełomową datą w popularyzacji rogu pszczyńskiego jest rok 1873, gdy Jan Henryk XI Hochberg zostaje Wielkim Łowczym Dworu Cesarskiego (Hofjägermeister). Prowadzi on od tej chwili wszystkie ważne państwowe polowania na dworze Cesarza Wilhelma I. Do kierowania łowami wprowadza nowy instrument i sygnały swojego pomysłu. Mały róg pszczyński staje się coraz bardziej popularny. Zapotrzebowanie na ten instrument gwałtownie rośnie. Do drzwi Dworskiego Urzędu Łowieckiego (Hofjagdamt), którego szefem jest Książę Pszczyński pukają liczni producenci, starając się o lukratywny kontrakt. Jan Henryk XI wybiera jednak firmę, z którą współpracował od dawna, jeszcze w fazie eksperymentów nad nowym instrumentem. W piśmie z 21 XII 1874 roku poświadcza, że: „Firma Hirschberg dostarczyła dwa tuziny solidnych, niedrogich instrumentów, które okazały się wytrzymałe, przydatne i zyskały uznanie w praktyce, dlatego można z tym wytwórcą podpisać dalsze umowy na dostawę”. Od tego czasu w reklamach prasowych pojawił się tekst: „Książęce pszczyńskie rogi produkuje od 1870 roku tylko firma „Franz Hirschberg z Wrocławia”. Wynika z tego, że był to rodzaj patentu choć dokumentu takiego nie

można odnaleźć. Zachowało się natomiast w Muzeum Zamkowym w Pszczynie pismo poświadczające, że rodzina Hochberg – Pless wyraża zgodę na używanie od 1870 roku przez firmę Franz Hirschberg zastrzeżonego znaku towarowego (Schutzmarke) na produkowanym małym rogu myśliwskim.



Zastrzeżony znak towarowy (Schutzmarke) i inicjały H, P, J (wg prof. Uve Bartelsa: Pless, Hirschberg, Jagdhorn)



Profesor Uve Bartels – specjalista w tym temacie podaje w swojej książce „Das Fürst-Pless-Horn und seine Tradition” (Róg pszczyński i jego tradycja), że splecione litery P i H oznaczają współpracę: Pless i Hirschberg, a literka J pod spodem Jagdhorn (Róg myśliwski).

Jak duże było zapotrzebowanie na nowy instrument świadczy opis polowania w Oderwald, zamieszczony w czasopiśmie „Deutsche Jägerzeitung” z grudnia 1873 roku. Wykorzystując swoje wojskowe wpływy – Jan Henryk XI (był generałem), jako prowadzący, otrzymał do dyspozycji na tym polowaniu komando II Śląskiego Batalionu Myśliwskiego, złożone z ok. 400 żołnierzy – leśników obeznanych z sygnalistyką.

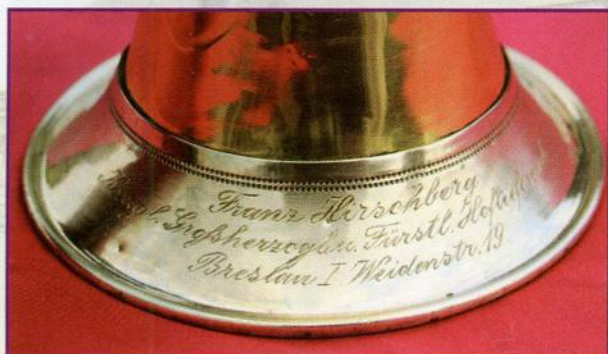
Firma Franz Hirschberg starała się od 1874 roku o certyfikat „Królewskiego dostawcy dworu” (Königlicher Hoflieferant), jednak dwukrotnie otrzymała odmowę,



Pierwsza plesówka

prawdopodobnie w wyniku działania konkurencji. Certyfikat taki miała założona w 1840 roku firma C.W. Moritz – produkująca mały róg w stroju C dla wojska, a od 1870 również w stroju B. Firma C.W. Moritz mogła używać na instrumentach napis „Królewski Dworski Wykonawca Instrumentów” (Königlichen Hof-Instrumentmacher).

Po rekomendacji szefa Urzędu Łowieckiego - księcia Jana Henryka XI firma „Franz Hirschberg” uzyskała podobny certyfikat dopiero w 1880 roku.



Napis brzmi:

Franz Hirschberg
Königlich, Grossherzoglich und Fürstlich
Hoflieferant
Breslau I Weidenstrasse 19

W tłumaczeniu:

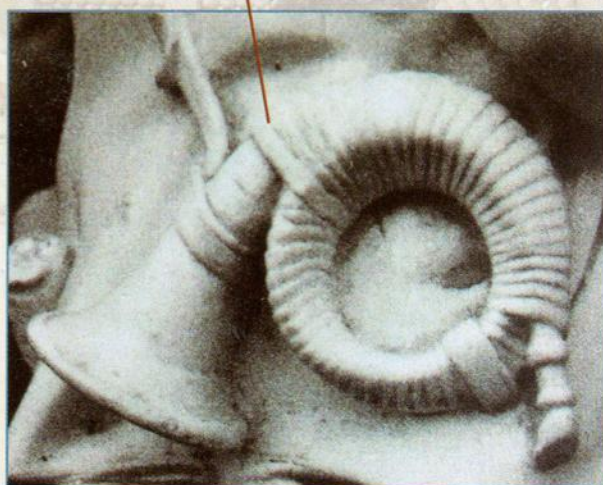
Franz Hirschberg
Królewski, Wielkoksiążęcy i Książęcy
Dostawca dworu.
Wrocław I Weidenstrasse 19

Od około 1890 roku ta wrocławska firma zaczęła również produkować rogi pszczyńskie wentylowe.

Nad małym pszczyńskim rogiem myśliwskim książę Jan Henryk XI Hochberg musiał pracować już dużo wcześniej. Świadczy o tym miniaturowa gipsowa figurka z Muzeum Zamkowego w Pszczynie,

przedstawiająca księcia odpoczywającego po polowaniu - u jego boku widoczny jest mały róg. Figurkę wykonał rzeźbiarz Hochbergów Jan Janda w 1863 roku.

Charakterystyczne jest, że na pierwszych dziewiętnastowiecznych instrumentach pszczyńskich nie było jeszcze tak powszechnej obecnie owalnej oznaki z napisem „Fürst

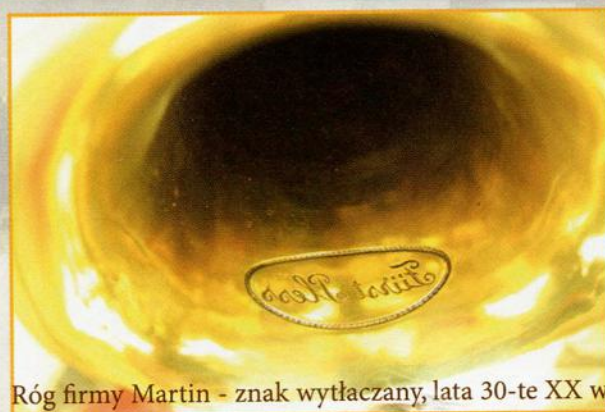


Róg w typie Pless na rzeźbie J. Henryka XI z 1863 r.

Pless”. Pojawiła się ona znacznie później.

Wczesne formy rogu pszczyńskiego wykonywane były do ok. 1900 roku ręcznie przez kilku niemieckich wytwórców instrumentów. Należy tu wymienić firmę Ferdinand Sydow z Poczdamu, funkcjonującą w latach 1860-1892, czy firmę Ferdinand Julius Altrichter z Frankfurtu nad Odrą, działającą w latach 1868 – 1935. Obaj ci rzemieślnicy mieli certyfikaty uprawniające do używania na instrumentach napisu Hof-Instrumentmacher (Dworski wykonawca instrumentów). Rogi z tych wytwórni wzorowane były na małym książęcym rogu pszczyńskim. Różniły się nieco od pierwowzoru, czyli instrumentu z pracowni Franza Hirschberga z Wrocławia, grubością ścianek, wagą, średnicą czaszy. Jednak tylko Hirschberg miał prawo umieszczać na swoich instrumentach znak firmowy HPJ (Hirschberg-Pless Jagdhorn).

Maszynowa produkcja rogu pszczyńskiego ruszyła na dobre w początkach XX wieku.



Róg firmy Martin - znak wytłaczany, lata 30-te XX w.

Światowym centrum produkcji muzycznych instrumentów dętych, był region Vogtland w Górach Rudawach (Erzgebirge), na pograniczu czesko – niemieckim. W rejonie miejscowości Klingental i Graslitz (czeskie Kraslice) działało mnóstwo większych lub mniejszych warsztatów i mieszkało około 3 tysiące fachowców wyspecjalizowanych w branży. Konkurencja na początku XX wieku była bardzo duża. Każda firma starała się mieć w swojej ofercie róg myśliwski wzorowany na pszczyńskim. W reklamach prasowych pojawiały się różne oferty rogu pszczyńskiego np. z futerałem, owijką z prawdziwej skóry, paskiem do noszenia itp. Indywidualistom oferowano róg pszczyński cały z nowego srebra, a nawet na zamówienie z czystego srebra. Srebrny instrument otrzymał w prezencie od przyjaciół książę pszczyński Jan Henryk XI w 1905 roku, z okazji 50-lecia panowania w Pszczynie (patrz art. „Srebrna Plesówka” na stronie: muzyka.mysliwska.pl). Za życia księcia Jana Henryka XI (1833-1907) małe rogi pszczyńskie nie miały jeszcze powszechnego dziś owalnego znaczka z napisem Fürst-Pless. Znak ten pojawił się dopiero po upadku Cesarstwa Pruskiego, po I wojnie światowej. Najstarszy znany taki instrument pochodzi z około 1930 roku. Prekursorem była firma Max B-Martin, założona w 1902 roku po przejęciu firmy M.C.R Andorff, istniejącej od 1889 roku. Siedzibą firmy była miejscowość Markneukirchen na pograniczu czesko – niemieckim w „muzycznym” zagłębiu. W tej samej miejscowości działał główny konkurent Martina firma Dölling. Pszczyńskie rogi firmy Martin miały obrzeże wykonane nie z nowego srebra, lecz z mosiądzu. Owalny znaczek z napisem Fürst-Pless tłoczono na czaszy instrumentu ukośnymi literami. Charakterystyczną cechą tych rogów była strzała umieszczona na początku rury, tuż za ustnikiem – często towarzyszyła jej literka C lub B oznaczająca rodzaj stroju – B myśliwski,

C wojskowy. Po dojściu do władzy nazistów w 1933 roku firma Martin stała się głównym dostawcą instrumentów łowieckich Urzędu Łowieckiego III Rzeszy (Reichsjagdamt). W latach 1933 – 1945 pszczyńskie rogi myśliwskie firmy Martin przyozdabiane były oznaką organizacji „Deutsche Jägerschaft” (Niemieckie Łowiectwo). Oznaka przedstawiała wieniec jelenia ze swastyką między tykami i literami DJ po obu stronach. W tym czasie Martin produkował dla niemieckiej Luftwaffe mały wojskowy róg wykonany z aluminium. Po 1945 roku, gdy wysiedlono Niemców z tzw. Sudeckiej Krainy (Sudetenland), czołowi producenci instrumentów z rejonu Vogtland przenieśli się do zachodniej części Niemiec. Firma Martin najpierw do Bayreuth, a od 1952 roku do Philipsburga, gdzie funkcjonuje do dziś, zmieniając profil produkcji na sygnalizatory akustyczne przemysłowe i samochodowe w stylu retro.

W Markneukirchen, które znalazło się w granicach Niemieckiej Republiki Demokratycznej, dawny zakład Martina upaństwowiono, ale kontynuowano w nim produkcję rogów przedwojennych pod marką Signal VEB.

Po II wojnie pojawiły się na rynku niemieckim 3 firmy oznaczające pszczyńskie rogi myśliwskie zewnętrzną oznaką z nowego srebra z napisem Fürst-Pless: K & H, Melton i Dotzauer. Mały róg pszczyński produkuje obecnie kilka firm niemieckich i czeskich. Produkowany jest również w Chinach i Indiach. Instrumenty niemieckie są 2-3 razy droższe od tych niewiadomego pochodzenia.

Dlaczego akurat tylko 3 firmy umieszczają owalny znak Fürst-Pless? Czy było to zastrzeżone licencją rodziny Hochberg? Odpowiedzi na to pytanie nie zna sam VI książę pszczyński Bolko Hochberg z Monachium ani ekspert w tej dziedzinie prof. Uve Bartels z Hamburga. Zapytane o to ww. firmy również nie udzieliły odpowiedzi. Prof. Bartels uważa, że wiele dokumentów zaginęło w czasie II wojny światowej, jak również temat skomplikowało powstanie po wojnie dwóch państw niemieckich.

Jerzy Szoltys
tekst i zdjęcia

Bibliografia:

„Das Fürst-Pless-Horn und seine Tradition”
Autor: prof. Uve Bartels. Wyd: Landbuch Verlag Hannover.



Myśliwi w Pszczynie, każdy z rogiem pszczyńskim przypiętym do pasa. 1902 rok



PIERWSZY ZAPIS SYGNAŁÓW MYŚLIWSKICH



Porozumiewanie się myśliwych za pomocą sygnałów dźwiękowych podczas zbiorowego polowania narodziło się w epoce kamiennej około trzydzieści tysięcy lat temu. Dowodem są archeologiczne szczątki kościanych piszczałek, pierwszych instrumentów do wydobywania dźwięków. Konieczność porozumiewania się między myśliwymi lub ich grupami wynikała z niedoskonałości broni i niebezpieczeństwa, jakie towarzyszyło łowcom podczas polowania na grubego zwierza, którego mogli pokonać jedynie wspólnymi siłami. Znaki myśliwskie dawane za pomocą tych bardzo prymitywnych instrumentów zapewniały człowiekowi zdobycie żywności i odzieży.

Z czasem zaczęto doskonalić instrumenty i sposoby wydobywania z nich dźwięków, zwiększając w ten sposób zasięg słyszalności. Około 500 roku naszej ery myśliwi północnej Europy zaczęli używać rogu zwierzęcego o znacznie donośniejszym dźwięku. Sygnalizowali nim otropienie zwierzyny lub jej ubicie, wzywali pomoc. W wieku X przywędrowały z Afryki przez Bizancjum do Europy rogi wytwarzane z ciosu słonia, nazywane olifantami. Były to grube, krótkie, bogato rzeźbione, z metalowymi okuciami instrumenty o donośnym brzmieniu. We wczesnym średniowieczu przywilej posługiwania się olifantami posiadali jedynie królowie i książęta. Róg jako jeden z atrybutów myśliwskich, pojawia się w drewnianych rzeźbach przedstawiających św. Huberta, już w końcu XII wieku.

Najstarszy zapis nutowy sygnałów

myśliwskich pochodzi z Francji, z 1394 roku. Zamieszczony został w poemacie Hardouina „Trésor de la Venerie”, czyli „Skarbnica myślistwa”. O autorze tego dzieła niewiele mówią źródła.

TRÉSOR DE VENERIE

POÈME COMPOSÉ EN 1394,

PAR

MASSIRE HARDOUIN DE FONTAINES GUÉRIN;

PUBLIÉ POUR LA PREMIÈRE FOIS AVEC DES NOTES,

PAR LE BARON JÉRÔME FICHON,

ET ORNÉ DE GRAVURES À L'EAU-FORTE REPRODUISANT LES MINIATURES DU MANUSCRIT,

PAR M. FRÉD. VILLOT.



À PARIS,

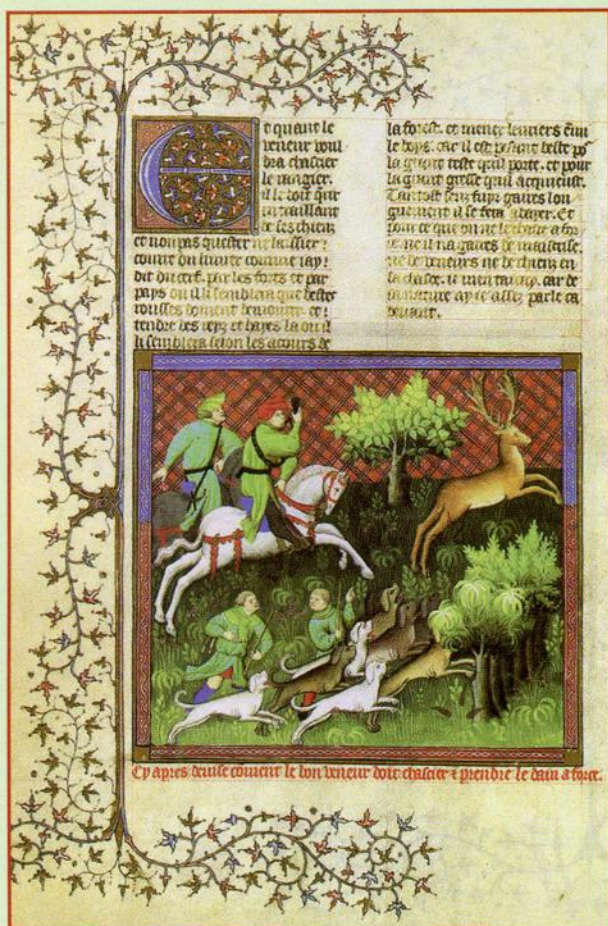
CHEZ TECHENER, PLACE DU LOUVRE, 20;

POTIER, QUAI MALAQUAIS, 7;

AUBRY, RUE DAUPHINE, 16.

MDCCCLV

Nieznana jest data i miejsce urodzenia, natomiast wiadomo, że ten zacytowany rycerz zmarł (zapewne zginął) w 1399 roku w Prowansji podczas wojennej wyprawy. W „Skarbnicy myślistwa” pojawiają się nazwiska najznamienitszych myśliwych ówczesnych czasów m. in. Gastona Phoebusa, autora barwnie ilustrowanego traktatu o średniowiecznym polowaniu, powstałego w latach 1387/1388 zatytułowanego „Le Livre de Chasse” (Księga łowów). Autor dedykował książkę



Róg w typie Pless na rzeźbie J. Henryka XI z 1863 r.

księciu Burgundii – Filipowi Śmiałemu, o którym wspomina również Hardouin w „Skarbnicy myślistwa” jako o jednym z największych myśliwych ówczesnych czasów. „Trésor de la Vénerie” jest czymś w rodzaju szkoły gry sygnałów, przedstawionych za pomocą siedemnastu obrazków. Rogi przedstawione na rysunkach przypominają rogi zwierzęce, na których można było wydobyć tylko jeden dźwięk. W związku z tym sygnały myśliwskie składały się z zestawienia dłuższych i krótszych dźwięków. Obrazki zamieszczone w „Skarbnicy myślistwa” ukazują uczniom metodę ułatwiającą nauczanie sygnałów poprzez zapamiętywanie i przypominanie sobie nauczonych wcześniej myśliwskich zewów, na zasadzie pomocniczych skojarzeń wizualnych.

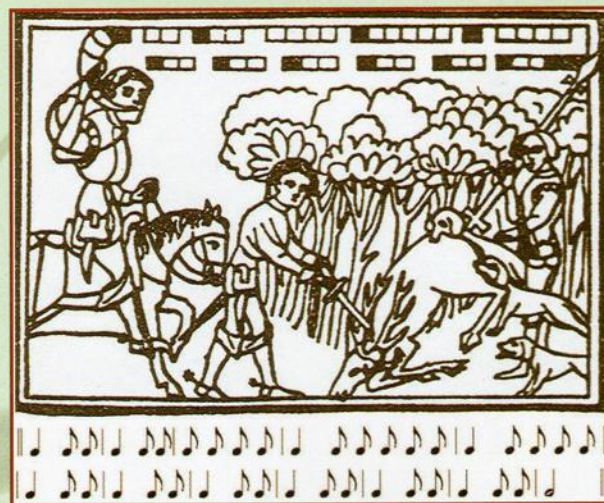
W górnej części rycin znajdują



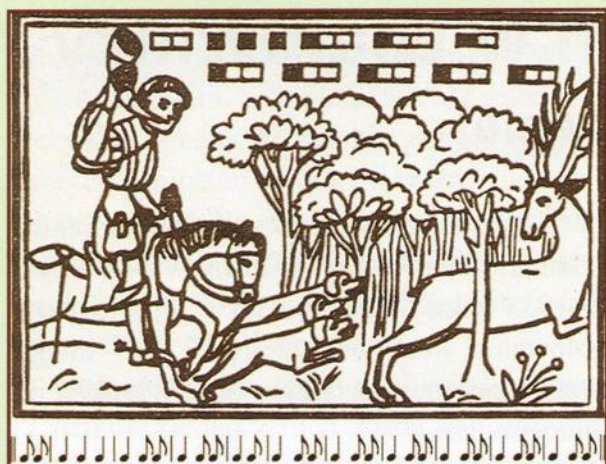
Lekcja gry

się zapisy graficzne sygnałów. Dłuższy dźwięk zaznaczano w postaci zaczernionego prostokąta, który w dzisiejszym rozumieniu odpowiada wartości ćwierćnuty, natomiast prostokąt bez zaczernienia odpowiada wartości ósemki. Przerwy występujące między poszczególnymi grupami znaków traktowane są jako oddech. W niektórych sygnałach występuje dłuższy zaczerniony prostokąt np. „Ubicie jelenia”, co odpowiada fermacie (według Georga Karstädtta „Lasst lustig die Hörner erschallen, Hamburg, Berlin 1964).

Kilka przedstawionych rycin zamieszczonych w dziele Hardouina znakomicie ilustruje, w jak prosty i zapewne skuteczny sposób przyswajania



Ubicie jelenia



Rozpoczęcie polowania



Powrót

sygnałów myśliwskich, dzięki którym łowy przebiegały skutecznie. Dzięki „Skarbnicy myślistwa” możemy dzisiaj odtworzyć myśliwskie zewy rozbrzmiewające we francuskich lasach ponad sześćset lat temu.

Krzysztof Kadlec



Zasłużony Jubileusz



Drogiemu Jubilatowi Wiktorowi Szukalskiemu, Członkowi Honorowemu Polskiego Związku Łowieckiego najlepsze życzenia z okazji 90-lecia urodzin składają koleżanki i koledzy z Wrocławsko – Opolskiego Oddziału KKikŁ PZŁ.

Sprostowania tekstów w 76. numerze *Kultury Łowieckiej*

1. Tytuł artykułu Marka Busza (str. 10) powinien brzmieć: *Pamiętamy o Jarosławie Janickim – spotkanie w Obornikach Śląskich.*
2. W artykule autorstwa Zbigniewa Deca pt. „Jubileuszowy kordelas” (str. 11) zdanie powinno brzmieć: *Józef Radoniewicz przekazał Pawłowi Decowi, najmłodszemu członkowi koła, kordelas ufundowany z okazji 100-lecia Towarzystwa Myśliwych w Rzeszowie, który otrzymał w 1980 roku, jako organizator jubileuszu, w obecności prof. Jerzego Krupki. Kordelas z napisem 100 lat TM i inicjałami JR, ufundowany przez Józefa Wrone, wykonany został w jednym egzemplarzu w WSK Rzeszów. Autorów i Czytelników przepraszamy.*

Göring na łowach w Białowieży (dokończenie)

W listopadzie 1937 roku w Berlinie odbyła się Międzynarodowa Wystawa Łowiecka, której współorganizatorem był Hermann Göring. On też dokonał jej otwarcia 3 listopada. W polskim pawilonie można było zobaczyć m.in. mapę plastyczną Białowieży oraz wypchanego żubra. W hali zawierającej wyłącznie trofea Göringa prezentowano 2 wilki, które ustrzelił w Polsce. Pod pretekstem zwiedzenia wystawy do Berlina jeździł wiceminister Szembek, który spotkał się z Göringiem i odbył z nim dłuższą rozmowę. Göring „gwarantował” wówczas, że w Wolnym Mieście Gdańsku nic się nie stanie, co byłoby wymierzone w Polskę. Zapewniał też, że Niemcom zależy, aby Polska była silna. Ponownie złożył ofertę przystąpienia Polski do paktu antykominternowskiego. W dniu rozdania nagród honorowych berlińskiej wystawy (12 listopada), hr. Maurycy Potocki wręczył Göringowi potężnego mosiężnego żubra jako dar łowiectwa polskiego.

Po raz czwarty H. Göring, już w randze feldmarszałka Rzeszy, polował w Białowieży w 1938 roku. Wziął udział w drugiej turze polowania, która odbyła się 24 i 25 lutego, przy słonecznej pogodzie i dość wysokiej już temperaturze.

Prezydent Mościcki przybył do Białowieży wraz z małżonką 23 lutego wieczorem. Göring dołączył do nich następnego dnia. W Warszawie odbył on rozmowy z marszałkiem Rydzem-Śmigłym, premierem Składkowskim i ministrem Beckiem. Ponoć ostatniego swego rozmówcę miał wtajemniczyć w plany Niemiec wobec Czechosłowacji i złożyć ofertę współdziałania. Minister Beck poruszył w rozmowie sprawę Zaolzia, zamieszkałego w przeważającej części przez Polaków. W Białowieży Göring obiecał, w podzięk za zaproszenia na polowania, podarować prezydentowi Mościckiemu samochód myśliwski. Słowa dotrzymał, samochód marki Mercedes-Benz



został dostarczony prezydentowi przez specjalną delegację niemiecką 27 sierpnia 1938 r.

Uczestnikami polowania w 1938 roku byli: prezydent Ignacy Mościcki, gen. Kazimierz Fabrycy, minister Ernst Körner, naczelny leśniczy lasów Rzeszy Friedrich Alpers, ambasadorowie Hans Adolf von Moltke i Józef Lipski, wielki łowczy Ulrich Scherping, nadłowczy Peter Menthe oraz inni.

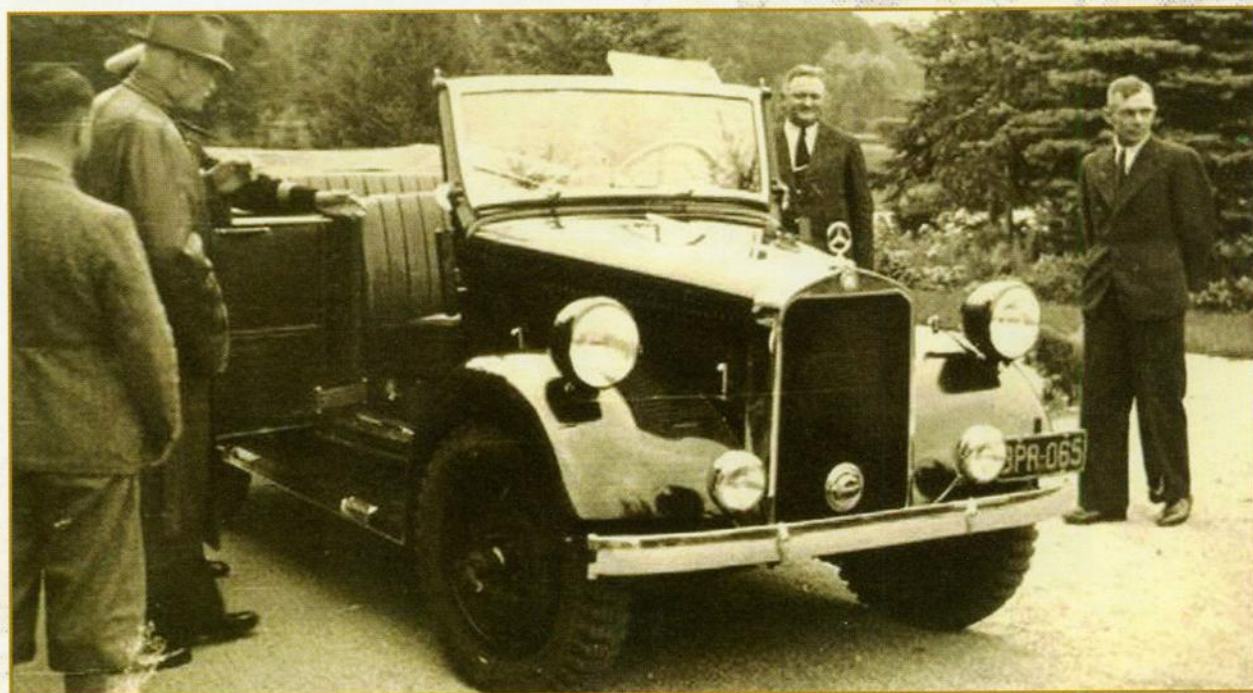
Göringowi tym razem udało się upolować 12 dzików (jeden z nich został zaliczony do największych, upolowanych tego roku w Białowieży) i lisa.

Wieczorem 25 lutego odbył się uroczysty pokot przy dźwiękach trąb myśliwskich i iluminacji pochodni ze smolnych szczap. Goście byli nadzwyczaj zadowoleni z wyników i przebiegu polowania. Na pamiątkę udanych łowów feldmarszałek przed opuszczeniem Białowieży wręczył kierownikowi polowania, inspektorowi łowiectwa Maksymilianowi Doubrawskiemu, oraz pomocnikowi łowczego Janowi Richterowi po dużej lornetce polowej z wygrawerowaną dedykacją.

Göring zrozumiał, że jego starania wciągnięcia Polski do paktu anty-

kominternowskiego nie przyniosą pożądanego skutku. Nie skorzystał zatem z polskiego zaproszenia do przyjazdu na kolejne polowanie w lutym 1939 roku. Zastąpił go tym razem inny bliski współpracownik Hitlera – Heinrich Himmler, który oficjalnie wyraził życzenie wzięcia udziału w polowaniu w Białowieży. O urokach puszczy i jej zwierzynie wiele słyszał od Göringa. Pół roku później wybuchła II wojna światowa.

Białowieża początkowo znalazła się pod okupacją radziecką, a po napaści Niemiec na ZSRR w czerwcu 1941 roku, zawładnął nią okupant niemiecki. Na życzenie Hermanna Göringa Puszcza Białowieska, obok puszczy – Świsłockiej, Szereszewskiej i Różańskiej,



Prezydent Ignacy Mościcki przy samochodzie otrzymanym od Hermanna Göringa.

Źródło: <http://www.poranny.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20101225/MAGAZYN/555916191>

weszła do tzw. Reichsjagdgebietu, czyli Państwowego Obszaru Łowieckiego, podporządkowanego bezpośrednio centralnym władzom Rzeszy. W Białowieży utworzono jego zarząd, którym kierował specjalny pełnomocnik Göringa – nadłowieczy Ulrich Scherping. Puszcza miała stanowić atrakcyjny rewir łowiecki dla naczelnego nadleśnego i głównego łowczego III Rzeszy. Już w sierpniu 1941 roku, z inspiracji Göringa, gauleiter Prus Wschodnich Erich Koch, będący jednocześnie komisarzem Białorusi i Ukrainy, wydał zarządzenie w sprawie akcji oczyszczenia terenu Puszczy Białowieskiej z ludności. Niemcy wysiedlali mieszkańców wsi położonych w głębi i na obrzeżach puszczy, a ich zabudowania palili. Wokół puszczy miała powstać strefa niezamieszka. Ludność była wywożona do wsi i osiedli leżących kilkadziesiąt kilometrów poza puszczą.

Po sukcesach w pierwszych dwóch latach wojny podległego Göringowi lotnictwa, Hitler

nadał mu tytuł marszałka Rzeszy. Po wojnie Göring był sądzony przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze. Został uznany za winnego zbrodni przeciwko ludzkości i pokojowi, skazany go na karę śmierci. W dniu 15 października 1946 roku, przed wykonaniem egzekucji, Göring popełnił samobójstwo przy użyciu cyjanku.

W pierwszych latach powojennych po Białowieży krążyła wieść, że H. Göring odwiedził tę miejscowość także podczas wojny, w sierpniu 1943 roku. Według nieoficjalnych i niepotwierdzonych źródeł miał on 16 sierpnia ustrzelić żubrzącę „Bisertę”, przywiezioną do Białowieży w 1929 roku. Brakowało jednakże naocznych świadków. O tych chodzących po Białowieży słuchach wspomina profesor Tadeusz Vetulani w czasopiśmie „Ziemia” (5/1946), a także Tadeusz Szczęsny w „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” (nr 1-2/1946). O wizycie naczelnego dowódcy Luftwaffe w Białowieży pisał również Aleksander Omiljanowicz



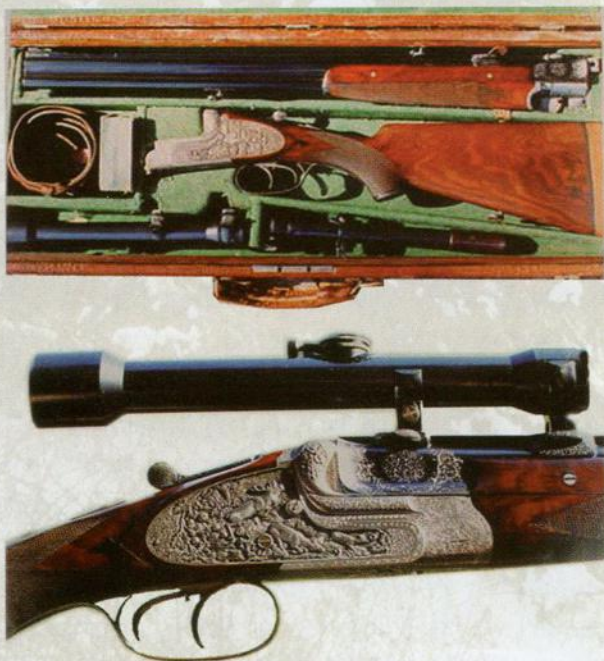
Hermann Göring z ubitymi wilkami w towarzystwie m. in. prezydenta Ignacego Mościckiego, gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Luty 1937 r. Narodowe Archiwum Cyfrowe

w swej, głośnej w latach siedemdziesiątych powieści szpiegowskiej „Duch Białowieży” (Lublin 1971). Czy była to tylko fikcja literacka? Wydaje się, że tak. Andreas Gautschi, jeden z biografów Göringa, przygotowując rozprawę doktorską o marszałku jako wielkim łowczym III Rzeszy, dość skrzętnie przebadał dokumenty w archiwach niemieckich i nie znalazł potwierdzenia tej wizyty. Nie ma o tym żadnej wzmianki także w jego książce pt. „Der Reichsjägermeister. Fakten und Legenden um Hermann Göring”, wydanej w 1999 r. w Niemczech, a opartej właśnie na rozprawie doktorskiej, obronionej dwa lata wcześniej.

O przedwojennych wizytach H. Göringa w Białowieży długo jeszcze pamiętali i opowiadali po wojnie ci mieszkańcy, którzy z racji swej pracy stykali się bezpośrednio z hitlerowskim dygnitarzem. Należał do nich m.in. strażnik łowiecki Jan Potoka, który uczestniczył w obsłudze większości polowań reprezentacyjnych. W 1938 roku Göring w podziękę za udane podprowadzenie na dziką zaprosił Potokę do wspólnego zdjęcia przy trofeum. Ten nie zdawał sobie wtedy sprawy, jaką rolę odegra ta fotografia w jego dalszym życiu. Raz je uratowała, a

drugim razemomalże zgubiła. W listopadzie 1942 roku Potoka został aresztowany przez Niemców, czekała go śmierć. Na szczęście przypomniał sobie o fotografii z Göringiem. Postanowił ją wykorzystać. Żona zaniósła zdjęcie niemieckiemu łowczemu Wagnerowi, ten obejrzał je, gdzieś zatelefonował i po kilku dniach Potoka został zwolniony. Niestety, tuż po wyzwoleniu jeden z członków rodziny żony Potoki, sądzący się z nim o dom, postanowił wykorzystać zdjęcie jako dowód współpracy Potoki z władzami niemieckimi. Sąd wojenny skazał Jana Potokę na 10 lat ciężkich łagrów sowieckich. Po powrocie do Polski Potoka pracował do końca życia w Białowieskim Parku Narodowym. Jako przewodnik często opowiadał turystom o swych „związkach” z Göringiem. O zdolnościach strzeleckich marszałka Rzeszy wyrażał się dobrze.

Łowczemu Stefanowi Charczunowi Göring podarował na pamiątkę swego pierwszego polowania w 1935 roku kordelas z wygrawerowanym na nim napisem: „Wielkiemu Łowczemu Puszczy Białowieskiej – Wielki Łowczy III Rzeszy – Hermann Göring”. Wykonał też z Charczunem zdjęcie. Ciekawostkę tę opisał Jarosław Abramow



Trójlufka z oznakami rodowymi Hermanna Göringa - prezent od miasta Suhl
Źródło: <http://www.germaniainternational.com/goring11.html>



Po prawej kordelas pamiątkowy z podpisem H. Göringa, którym Wielki Łowczy Rzeszy nagradzał leśników i myśliwych.



- Newerly w opowiadaniu pt. „Sztylet Göringa”.

Jeden z wnuków łowczego (Janusz Dynowski) był świadkiem, jak dziadek na kilka dni przed wybuchem wojny oddał ten prezent na Fundusz Obrony Narodowej. Dziadek mieszkał wtedy z babcią w Kiwercach. Wersję tę potwierdza inny wnuk łowczego – Zbigniew Charczun. Kordelas, choć praktyczny, nie miał wielkiej wartości artystycznej. Zachodzi obawa, że ta darowizna wpadła razem z innymi cennymi przedmiotami, przekazanymi przez innych ofiarodawców, w ręce Sowietów.

Andrzej Brosz z opowiadań babci Zofii zapamiętał, że gdy do Kiwerców weszli Niemcy, zjawiała się u Charczuna delegacja przysłana przez Göringa. Göring chciał, by Charczun objął stanowisko łowczego w Puszczy Białowieskiej. Ten wymówił się chorobą i podeszłym wiekiem.

Z Göringiem zetknął się także leśniczy Zbigniew Szczerbicki. Dowodził on częścią naganki podczas jednego z polowań reprezentacyjnych. W 1987 roku wspominał na łamach kieleckiego „Słowa Ludu”, że był świadkiem jak specjalny kurier przy-



Łowczy Stefan Charczun prowadził pierwsze polowanie z udziałem Göringa. Ze zbioru A. Brosza

wiół do Polski buławę marszałkowską, nadaną Göringowi przez Hitlera. W trakcie prowadzenia naganki Szczerbicki wyszedł niespodziewanie wprost na Göringa. Zatrzymał się w odległości 10 metrów. Dziennikarz Marek Maciągowski zanotował słowa leśniczego: „Patrząc, przy koszu stoi mężczyzna potężnej budowy, odwrócił się. Miał na sobie cywilne, stalowe ubranie, obszerną pelerynę, tyrolski kapelusz. W ręku trzymał banana, zjadł go do połowy. Patrzy na mnie, miał duże niebieskie oczy. Stałem na baczność, ale nie oddałem honorów. Patrzymy tak chwilę na siebie. Ja myślę, ty Szwabie plugawy, on coś mruczy: Polnische Ordnung! Zły. Rzucił banana na ziemię. Za chwilę podbiegł do niego młody człowiek, coś mówił. (...) Gdy podszedł mężczyzna z kamerą by zrobić mu zdjęcie, popatrzył na niego i ręką pokazał: Jude, weg! Odjechał zły. Dyrektor Nejman obsztorcował mnie, ale okazało się, że przy liniach oddziałowych stanowiska zostały przesunięte i nie postawiono tyczek”.

Według słów leśniczego Szczerbickiego, w czasie polowania Göring nie mieszkał w pałacu białowieskim, lecz w specjalnej, opancerzonej salonce, która stała na boczniczy kolejowej, zbudowanej jeszcze dla cara. Któregoś razu, podczas spaceru z kolegą, leśniczy ze zdumieniem spostrzegł, że do salonki Göringa wstąpił zastępca łowczego Richter, syn leśniczego, od którego Szczerbicki przejął 6 lat wcześniej leśnictwo koło Berezy-Strygi. Na drugi dzień Szczerbicki opowiedział o tym fakcie łowczemu, który mocno się zdziwił. Później dowiedzieli się, że Richter na zaproszenie Göringa spędził urlop w jego dobrach w Prusach. Szczerbicki wraz z leśnikami skomentowali to jednoznacznie. Richter należał do V kolumny. W czasie, gdy był młodym leśnikiem, zalecał się do córki rzeźnika z Białowieży, Jastrzębskiego. Ten sprzeciwił się. Potem, gdy Richter zjawił się w Białowieży jako oficer niemiecki, nie darował swojemu niedoszłemu teściowi, do

którego wcześniej Göring z obstawą chodził kupować wędliny. Z polowań wywoził całą wypchaną teczkę.

Zajrzyjmy jeszcze na chwilę do wspomnianej wcześniej książki „Wrzesień pod Alpami”. Leśniczy Jasiński wspominał w niej również o tym, że w lutym 1937 roku przyjeżdżał do Białowieży kapitan Schmidt, by spotkać się z przebywającym na polowaniu Göringiem. Kpt. Schmidt przez jakiś czas był adiutantem H. Himmlera, następnie pracował jako oficer do szczególnych zleceń w kancelarii Hitlera. W Białowieży kpt. Schmidt zwiedzał muzeum, oprowadzał go właśnie Jasiński. O wizycie kpt. Schmidta, jako niemieckiego kuriera dyplomatycznego, wspomina też łódzkie „Echo” (nr 60/1938), odnosząc ją jednakże do 1938 roku. Kpt. Schmidt oprócz muzeum zwiedził wówczas także Park Narodowy i zwierzyńiec żubrów.

Leśniczy Jasiński oprowadzał po muzeum również Göringa. Marszałek, zorientowawszy się, że jego cicerone bardzo lubi swoją placówkę, zapytał niby żartem, co by leśniczy powiedział, gdyby ktoś przyszedł i zniszczył to wszystko? Jasiński odpowiedział natychmiast, że akt ten nazwałby wandalizmem. Göring wówczas, nie patrząc na swego rozmówcę, powiedział, że on tylko żartował, że w XX wieku Wandalów nie ma.

A tak zapamiętał leśniczy udział Göringa w przeglądzie zwierzyny przed pałacem w lutym 1938 roku: „Ze schodów tarasu, wiodącego do pałacu, schodzi wolno Göring. Otacza go liczna świta, słysząc trzask aparatów fotograficznych. Göring jest ubrany po myśliwsku, w futrze. Zarozumiale i pyszałkowato wygląda przy tym stroju trzymana w ręce cienka buława marszałkowska. Trębacze na waltorniach grają hymn myśliwski. Göring salutuje buławą”.

Göring zapisał się niespodzianie także w historii parafii prawosławnej w Białowieży. Białowieska cerkiew 1 września 1939 roku została zbombardowana przez

niemieckie lotnictwo, podległe Göringowi. Ówczesny proboszcz Klaudiusz Puszkarski podczas okupacji niemieckiej zaczął czynić starania w sprawie odbudowy uszkodzonej świątyni. Po otrzymaniu ze starostwa odmownej odpowiedzi, zdecydował się wysłać delegację do Berlina, do samego Hermanna Göringa. Pojechał starosta cerkiewny Jan Smoktunowicz i parafianin Aleksy Wołkowycki oraz duchowny spoza Białowieży. Parafianie włożyli na tę okazję zgrzebne ubrania lniane, na nogi zaś łapcie z łyka. Zezwolenia na odbudowę wprowadzić z Berlina nie przywieźli, ale ich wizyta nie była daremna. Po ponownym zwróceniu się ks. Puszkarskiego do niemieckiego starosty, z otrzymaniem zgody nie było żadnego problemu. Wyświęcenie odbudowanej świątyni odbyło się w połowie października 1943 roku.

Piotr Bajko



Insp. Maksymilian Doubravski z posokowcami - prowadził polowania reprezentacyjne w latach 1936 - 1939. Łowiec Polski nr 3/1939 r.

Złom i Ostatni kęs nie są „uspokajaczami sumień”

„Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach...
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości podnoście gmach!
Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy...”

Adam Asnyk

„Tradycja to takie zorientowanie na przeszłość, w którym owa przeszłość wywiera potężny wpływ na teraźniejszość lub, ujmując rzecz precyzyjniej, zostaje zaprężnięta do wywierania potężnego wpływu na teraźniejszość” (Anthony Giddens). *Złom, ostatni kęs, pokot* to elementy tradycji, które ostatnimi czasy przeciwnicy łowiectwa wykorzystują, jako elementy globalnego ataku na myśliwych. Zwyczaje te uważają za „uspokajaczy sumień barbarzyńców zabijających niewinne zwierzątka”. Dla mnie jest rzeczą oczywistą, nie wnikając w filozofię sensu polowania i zabijania zwierzyny, że uszanowanie tuszy zwierząt i oddanie im czci jest właściwym odruchem ludzkim, a myśliwi celebrujący te zwyczaje stoją o wiele wyżej w społecznej hierarchii, od tych, którzy tradycje i związane z nimi zwyczaje traktują obojętnie.

Każda krytyka musi być dla nas bodźcem do podniesienia tempa w budowaniu pozytywnego obrazu polskiego łowiectwa, które z uwagi na swe bogactwo kulturowe, stawia je w czołówce światowej. Mamy już za sobą działanie rodzimej propagandy niszczącej przez dziesięciolecia tradycje, których atrybutami rzekomo były: ciemnota, zacofanie, przeżytek.

Tradycja *złomu* obejmuje grupą zwyczajów łowieckich związanych z uhorowaniem myśliwego za zdobycie trofeum

i pożegnaniem zwierzyny. Jest to zwyczaj zdefiniowany w „Zasadach etyki i tradycji łowieckich”, powszechnie znany i stosowany. Spróbuję spojrzeć na te zwyczaje z historycznego punktu widzenia, by uzmysłowić czytelnikom, że ich popularność nigdy nie była większa, niż obecnie.

Historycy łowiectwa, publicyści i kulturoznawcy za pierwowzór złomu uważają wawrzyny i gałązki oliwne, którymi w starożytności nagradzano olimpijczyków i „venatorów” walczących na arenach z dzikimi zwierzętami (lwami, słoniami, odyńcami), sprowadzanymi z Afryki lub innych terenów Imperium Rzymskiego. Te niechlubne „polowania” i „venatorów” z liściastymi wieńcami zdobiącymi ich skronie możemy oglądać na mozaikach, które były ówczesnymi kronikami codziennego życia



Rycina Josta Ammana (1539 - 1591), ukazująca myśliwego z liściastym wieńcem na kapeluszu

Greków i Rzymian.

Jost Amman (1539-1591) na starej rycinie ukazał myśliwego z liściastym wieńcem na głowie, grającego na rogu, być może obwieszczającego łowiecki tryumf. Podobnie udekorowanych myśliwych obserwujemy na rycinach E. Ridingera.

Cechę „złomu kapeluszonego” miały niegdyś cenne rajery, pióra ozdobne czapli, którymi szczylic się sokołnicy z najwyższych sfer. Niejednokrotnie, jak podają kroniki, ugonioną przy użyciu sokoła i psa czaplę, po oskubaniu z rajerów, przypięciu ich do kapelusza puszczano wolno.



Sokolnik z rajerami u kapelusza, poł XVII w.

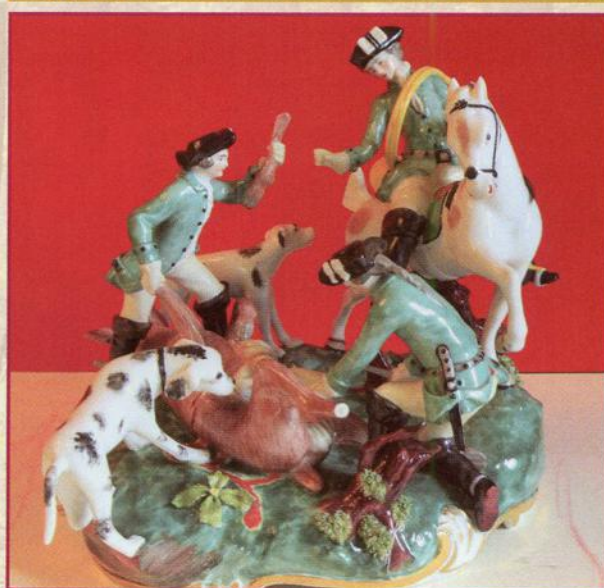
W krajach polowań par force na jelenie zwyczajem odpowiadającym wręczaniu złomu, było uhonorowanie właściciela polowania lub zdobywcy trofeum, odciętym jelenim bādylem. We francuskiej księdze Jacquesa Du Fouilloux *La Venerie...* z 1561 r., będącej w muzeum w Nantes znajduje się rycina przedstawiająca tę scenę. Słynna manufaktura porcelany w Nymphenburgu wyprodukowała w XVIII w. kilka serii figur porcelanowych z podobnymi scenami figuralnymi.

Jan z Kościelca Pogorski znał ten zwyczaj z Francji, gdzie często bywał. Opisał to w poemacie pt. *Spod znaku św. Huberta* (patrz „Poezja i łowy” Władysława Dynaka):

*Za jeleniem i psami na czas dojechali,
Omawiają ciekawe polowania fazy;
Zaś master piquerowi wydaje rozkazy,*

*Której z dam dank myśliwski ma przypaść
w udziale.*

*A więc ten oczyściwszy naprzód doskonale
Racicę z farby, błota i pyłu, układa
Splot kunsztowny ze skóry wiszącej, wypada
Bowiem, by miał podarek formę przyzwoitą;
Potem kładzie na czapce myśliwskiej kopyto
I tej, co w polowaniu była wciąż na czele,
Kłaniając się podaje... Zagrmiały kapele
Trąb już po raz ostatni, oddając honory
Myśliwskiego hallali!..*



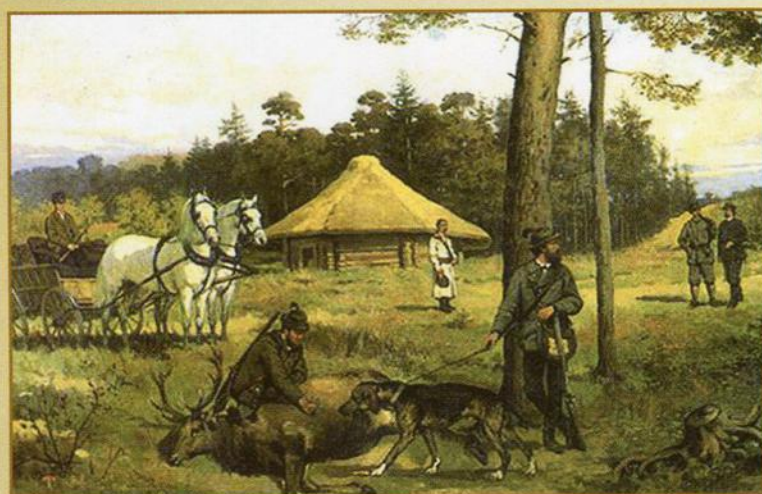
Kopyto dla zdobywcy trofeum.
Muzeum Zamkowe w Pszczynie



Pszczyna 1931 r. Żubry Planta i Platon przykryte dekoracyjnym złomem. Ze zbiorów Jerzego Szołtysa



Białowieża 1885 r. Złom na czapce otrzymuje J.C.W. Wielki Książę Michał Mikołajewicz. Źródło: „Puszcza Białowieska” Georgija Karcowa



Tadeusz Ajdukiewicz (1852-1916), „Po polowaniu”. Myśliwy kładzie na ranie postrzałowej jelenia złom (pieczęć). Muzeum Narodowe w Warszawie

Po przestudiowaniu niemal wszystkich roczników „Łowca” i „Łowca Polskiego”, przekartkowaniu kilkuset pozycji książkowych z okresów międzywojennego i wcześniejszych, wreszcie po przejrzeniu setek zdjęć archiwalnych w muzeach, bibliotekach i w Internecie nasuwają mi się refleksje.

Najwcześnieszą informację o myśliwych udekorowanych *złomem* znalazłem w opisie polowania z 1869 r., w którym król Wilhelm I, późniejszy cesarz Prus, położył żubra w lasach Jana Henryka XI Fürst von Pless. Przystrojona (...) *złomem brać myśliwska* kazała zagrać specjalnie na tę okazję skomponowaną „śmierć żubra” i gdy grzmącą fanfarami oddano w tradycyjny sposób sprawiedliwość każdemu gatunkowi zwierzyny, Jego Królewska Mość (...) udała się zamku myśliwskiego w Promnicach. Należy dodać, że zwierzyna upolowana u Plessów, leżąca na pokotach, przykryta była dużymi złomami świerkowymi, zakrywającymi całą niemal komorę, miały one także charakter dekoracyjny.

W XIX w. polowania monarsze odbywały się w międzynarodowym towarzystwie, carowie rosyjscy zapraszali do Białowieży i Spały władców państw zachodnich (Prusy, Austria). Cesarze pruscy gościli carów w łowiskach Hubertusstock i Rominten. Sprzyjało to przejmowaniu zwyczajów łowieckich. W słynnym dziele Georgija Karcowa „Puszcza Białowieska” wydanym w 1903 r. w S. Pe-

tersburgu zamieścił autor zdjęcia świadczące, że honorowanie myśliwego *złomem* w 1885 r. było znaną już praktyką łowiecką w kręgach carskich. Warto zwrócić uwagę, że siadanie na ubitej zwierzynie było powszechną praktyką i wyrazem pozycji społecznej myśliwego.

Złom wręczany na kordelasie bądź kapeluszu był zwyczajem znanym z XIX – wiecznych opisów autorstwa Juliana Fałata, towarzyszącego Cesarzowi Wilhelmowi II w polowaniach w Hubertusstock i Rominten. Po jednym z wyjazdów w łowisko mistrz pędzla napisał: *Po strzale zbliżamy się wszyscy do zabitego jelenia. Cesarz zwykle pierwszy ogląda skutki strzału i ocenia jelenia, czy zasługuje na „ein kapitalhirsch”. Forsmeisterster obcina tymczasem gałązkę świerku lub dębiny i salutując, podaje ją na kordelasie Cesarzowi, który zatyka tę oznakę zwycięstwa za wstążkę kapelusza.*

Tadeuszowi Ajdukiewiczowi (1852-1916), malarzowi wielu scen myśliwskich znany był zwyczaj złomu (pieczęci), skoro na obrazie „Po polowaniu”, znajdującym się w Muzeum Narodowym w Warszawie, ukazał akt przykrywania rany postrzałowej jelenia gałązką jedliny.

Stanisław Cenker w pierwszych latach XX wieku obsługiwał polowania w dobrach śląskich. Po jednym z nich, w lasach księcia Donnersmarcka, młody, ale już doświadczony podprowadzający relacjonował: (...) *Zgodnie z łowieckim zwyczajem podszedłem do kępy świerczyny, uciąłem dwie gałęzie. I jedną z nich złożyłem na jeleniej komorze, w miejscu wlotu kuli. Drugi złom świerczyny, po lekkim zanurzeniu w farbie jelenia wręczyłem przepisowo na kordelasie uszczęśliwionemu myśliwemu. Pułkownik zdjął swój myśliwski kapelusz i odebrał symboliczny złom jako wyraz gratulacji.*

Gałązką jedliny zatknietą za wstążkę kapelusza uhonorowano króla polowania po udanych łowach w majątku Kurnatowskich

w Wielkopolsce. Zwierzyny złomem niestety nie uczczono.

O tradycji złomu w Galicji pisano niewiele. Najwcześniejszy zapis znalazłem w 1 numerze „Łowca” z 1909 r. (str. 10), w którym podano zaledwie definicję „Złomek – gałązka ofiarowana za zabicie zwierzyny szlachetnej, którą zatyka się na kapeluszu”. Znany myśliwy i pisarz, pogromca dzików i niedźwiedzi hr. Józef Wodzicki, nie wspomina w swoich opowiadaniach o *złomie* i o innych zwyczajach związanych z polowaniem. Brak jest też dyskusji o zwyczajach łowieckich w galicyjskim „Łowcu”, w którym wiele dyskutowano na temat etyki i kultury, ale pojmowanych jako działalność w ochronie zwierzostanów, wzorowego prowadzenia łowisk, czy relacji koleżeńskich. Wyjątkowo o swym złomie z łowisk Skolego, za ubicie ponad 200 kilogramowego odyńca w latach 20. ubiegłego pisze wieku S. W. Orski: *Iwan uśmiechnięty i rozweselony, że jego plan wydał owoce, podaje na kuczmie złomek jedliny, następnie zakasawszy rękawy, po zdjęciu kożucha pruje mu welnę spodem, by wypuścić trzewia.*



Rogacz ubity przez prezydenta Ignacego Mościckiego w Baszkwie k. Poznania (lipiec 1927 r.) uhonorowany *złomem*

Podobnie było na wschodnich terytoriach Rzeczypospolitej. Włodzimierz Korsak tak płodny literacko i etyczny myśliwy, autor książek, z których przebija troska o przyrodę, bywalec wielu słynnych polowań, o tradycji złomu milczy, milczą też inni piewcy uroków polowań. Tylko Julian Ejsmond opisuje poleską radość Krzywoszewskiego (...) *jaka napełniła jego serce, gdy leśnik Szerszunowicz przyniósł mu dwa ubite olbrzymie koguty i uwieńczył jego trumf gałązką świerczyny oraz swoje przeżycia: (...) Głuszcę wali się z drzewa opada kamieniem na leśne runo... Niemcunowicz podaje mi złomek choiny; strzeliłem. Jeleń runął, jak piorunem rażony. Ani drgnął. (...) Białe śniegi purpurowi krew (...) Jeden z gajowych podaje mi złomek jedliny umoczonej w posoce królewskiego zwierza.*

Niezbyt ochoczo służba leśna obsługująca pierwszą strzelbę Rzeczypospolitej dekorowała złomem prezydenta Mościckiego, generalicję i dyplomatów biorących udział w polowaniach reprezentacyjnych. Na kilkadziesiąt ujęć prezydenta i innych osobistości z upolowaną zwierzyną grubą, zaledwie na kilku z nich za kapeluszem zdobywcy trofeum widnieje złom. W lipcu 1927 r. prezydent Mościcki strzelił w Baszkowie k. Poznania rogacza szóstaka, którego ranę postrzałową przykryto złomem, a wydarzenie uwieczniono na fotografii.



Złom i ostatni kęs dla uczczenia łosia ubitego przez Maurycego hr. Potockiego. ŁP nr 31/1937 rok

Ciekawostką jest, że o popularnym dziś „ostatnim kęsie” w literaturze przedwojennej nie ma prawie ani słowa. Wyjątek stanowią zdjęcia Maurycego hrabiego Potockiego, pozującego do fotografii w pozie siedzącej na ubitym zwierzu, uchodzącej dziś za wysoce nieetyczną, ale za to ze wszystkimi *złomami* w pełnej krasie, oraz zdjęcia Stadnickich z Vranow - Frain z 1922 r., na którym ubity jeleń ze złomem w pysku i na ranie postrzałowej oczekuje na odbicie wieńca.

Można przychylić się do tezy Wiesława Krawczyńskiego i późniejszych potwierdzeń Stanisława Cenckiera, Erwina Dembinioka, Edwarda Szałapaka, że tradycja złomu w Polsce została zapożyczona z myśliwskiej kultury niemieckiej. Wydaje się, że pełen ceremoniał złomu kształtował się w kolejności: *złom* do kapelusza, *złom* na ranę postrzałową i *ostatni kęs*. Tradycja w tej postaci utrzymywała się powoli i była w okresie międzywojennym kultywowana umiarkowanie, wybiórczo, aczkolwiek znana w pełnym wymiarze. Porównując opisy polowań współczesnych, relacje z polowań dewizowych, zdjęcia w prasie myśliwskiej opisy w podręcznikach i poradnikach z czasami nie tak odległymi, można z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że tradycja złomu w pełnej postaci stała się najbardziej popularna w ostatnim dwudziestolecu i być może okaże się trwała.



Vranow-Frain. 1922. Jeleń z dóbr Stadnickich, udekorowany złomami. Łowiec Polski nr 8/2008 r.

Autorzy artykułów i książek łowieckich wprowadzają modyfikacje, poprawki, dodatkowe elementy ceremoniału. Naliczyłem ich ponad dwadzieścia. Niektóre z propozycji można uznać za dopuszczalne, z innych można lub należy zrezygnować. Pozostawiam to ocenie czytelników, których odsyłam do artykułów Erwina Dembinioka „Tradycja złomu”, ŁP z 1981 nr 15/16; „O złomie słów kilka” ŁP nr 10 z 1989 r., a także książek Edwarda Szałapaka „Tradycje i zwyczaje łowieckie”, Wrocław 2002, wyd. „Amia” oraz Marka Ledwośńskiego Tradycje i zwyczaje myśliwskie, Warszawa 2005, Bellona.

Na uwagę zasługuje nazewnictwo stosowane przy tradycji złomu, spotykane w prasie i literaturze dawniej i współcześnie: *złom*, *ostatni złom*, *pieczęć*, *złom myśliwski*, *złom strzelecki*, *trójpęd*, *trójliść*, *złomek*, *złom wzięcia kuli*, *odłom*, *ostatni kęs*, *order kniei*.

Są też propozycje innego wykorzystania złomów. Edward Szałapak podaje przykład wykorzystania złomu do otwarcia nowej strzelnicy myśliwskiej albo wystawy łowieckiej. Przełamanie gałązki ma zastąpić przecięcie wstęgi. Ostatnio spotyka się zwyczaj żegnania zmarłego myśliwego gałązką złomu z jego ulubionego łowiska, rzucaną na trumnę.

Krzysztof Mielnikiewicz

W artykule wykorzystano, za zgodą wydawcy, fragmenty artykułu mojego autorstwa pt. „Na straży łowieckich tradycji”, zamieszczonego w książce zatytułowanej „Świętemu Hubertowi część” wydanej przez Ośrodek Kultury Leśnej w Gołuchowie.



Utrwała się zwyczaj dekorowania złomem psów zwycięzców w konkursach oraz ich menerów
<http://www.basset.pl/>



Rogacz sarny polnej strzelony na łanie rzepaku.
<http://moszna.info/index.php>

Cuda Carla Fabergé

Do zaprezentowania dzieł sztuki z pracowni złotniczo - jubilerskiej Petera Carla Fabergé (1846–1920), nawiązujących do tematyki animalistyczno – łowieckiej, zainspirował mnie jubilerski klejnot z *Białego Salonu* pałacu Zamojskich w Kozłówce. Jest to figurka dzika o wymiarach 5,5 x 10 cm wykonana z warstwowego agatu pasiastego, precyzyjnie wyrzeźbiona ze złotymi szablami i złotymi oprawami rubinowych oczu, sygnowana na ozdobnym pudełku „FABERŽE/ST PIETIERSBURG/MOSKWA ODIESSA.” Carl Fabergé urodził się w Petersburgu, gdzie firmę jubilerską w 1842 r. założył jego ojciec Gustaw, przybywając do carskiej stolicy z Estonii. Carl kształcił się w Niemczech, najdłużej w warsztacie frankfurckiego jubilera Josepha Friedmana, którego nazywał swoim nauczycielem. Podróżował też po Europie

podpatrując tajniki jubilerskiego rzemiosła.

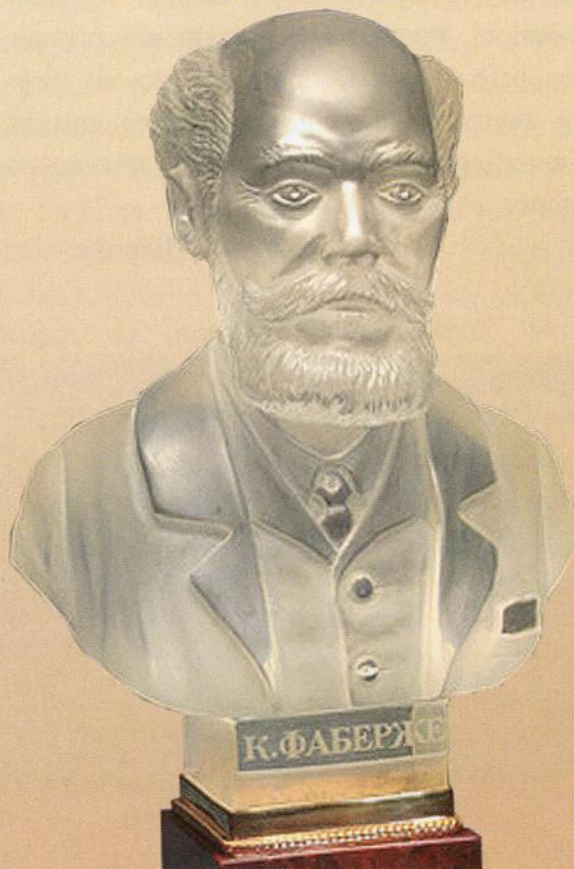
Od połowy lat 80. XIX w., po zatrudnieniu w firmie 20-letniego Agafona oraz głównego mistrza pracowni, projektanta - Michała Perchina, pracownia Fabergé staje się sławna. Sławę tę ugruntowały zamówienia carskie, nadanie Carlowi tytułu „dostawcy najwyższego dworu” oraz zgoda na sygnowanie swych wyrobów wizerunkiem cesarskiego dwugłowego orła. Niebawem mistrz otrzymał kolejne zaszczyty: eksperta gabinetu jego imperatorskiej mości oraz dziedzicznego honorowego obywatela Petersburga.

Po otrzymaniu licznych rosyjskich i międzynarodowych nagród na wystawach sztuki, Fabergé otwiera pracownie i salony w Moskwie, Odessie i Londynie. Przyjmuje zamówienia od dworów królewskich niemal całej Europy.

Fabergé dbał o reputację firmy, wykonywał arcydzieła ze szczególną starannością,



Dzik Carla Fabergé
z Muzeum Zamojskich w Kozłówce



nie powtarzał wzorów, korzystał z materiałów najwyższej klasy, wzorował się na różnych artystycznych stylach od gotyku, empire, art. déco, oraz stylach wschodnich i narodowych rosyjskich. Przez tę uniwersalność pracownia otrzymała nazwę „kulturalnej gąbki”. Fabergé wyznawał zasadę, że wyrób musi mieć duszę, struktura materiału musi być zgłębiona i dobrana, a on sam „uduchowiony”. Mówił, że mało interesuje go wyrób, którego cena jest prostym odbiciem wartości brylantów i pereł.

Asortyment wyrobów pracowni był niezwykle szeroki. Najstojniejszymi okazały się wielkanocne jaja (pisanki) z niespodziankami w środku. Pierwsze z nich C. Fabergé wykonał na zlecenie imperatora Aleksandra III dla carycy Marii Fiodorowny w 1885 r.

Arcydzieła zamieszczane wewnątrz jaj, obok wzorów przynoszących radość kobietom rodziny carskiej (wielkanocne kurczaki, bukiety kwiatów, zdjęcia rodzinne, miniatury carskich pałaców i karet, zegarki, śpiewające ptaki, i in.) dokumentowały wydarzenia historyczne z życia carskiej rodziny lub cesarstwa. W jaju z heliotropu (odmiana chalcedonu), pokrytym złotymi kolorami, na podstawie z akwamarynu, imitującego morze, umiesz-

czony jest złoty model krążownika Azow, na którym synowie Aleksandra III odbyli podróż morską. W innym srebrnym, bogato zdobionym jaju umieszczono nakręcaną złotą miniaturę pociągu z okazji otwarcia Kolei Transsyberyjskiej.

Mimo że Romanowowie Aleksander III, Mikołaja II, ich małżonki Maria Fiodorow-



Jaja Faberge: „Kolej Transsyberyjska”, „Krążownik »Azow«”, „Pałac w Gieczynie”

na, Aleksandra Fiodorowna i ich dzieci polowały, tematyka łowiecka w zdobnictwie wyrobów Fabergé była skromna. Na uwagę zasługuje jajo wykonane w 1901 r. ofiarowane przez Mikołaja II matce – wdowie, zamieszkałej w pałacu w Gatchynie, odgrywającym istotną rolę w łowieckim życiu rodziny cesarskiej (patrz „Arystokratyczne i carskie polowania w Gatchynie w wiekach XVII i XIX” [w] „Europejskie tradycje łowieckie” III Międzynarodowy Kongres Kultury Łowieckiej”). Niespodzianką wewnątrz wymienionego jaja jest precyzyjnie wykonana miniatura gatchyńskiego pałacu z przyległościami (drzewami, latarniami, wdową rezydencją cesarzowej Marii Fiodorowny). Łowieckie pasje Marii Fiodorowny artysta zaakcentował umieszczając na zewnętrznej stronie czaszy miniaturowe wizerunki broni i akcesoriów myśliwskich.

Innym jajkiem mogącym zainteresować myśliwego jest zaginione dzieło z 1888 r. „Anioł z jajem na rydwanie”, wykonane z malachitu. Rzeźby jeleni pokryto 24 karatowym złotem. Całość osadzona na białym kalkycie.

Na uwagę zasługuje ogromny „zwierzyniec” Fabergé. Dla każdego zwierzęcia artysta dobierał kamień, najlepiej oddający charakter i piękno zwierza. Widać to na przykładzie kozłowieckiego dzika.



Niestety błyskotliwą karierę Domu Fabergé zakończyła, podobnie jaj carskiej rodziny, rewolucja 1917 r. Carl Fabergé, po ucieczce z Rosji, zmarł w Lozannie w 1920 r., a jego synowie, mimo prób, nie potrafili kontynuować dzieła ojca.



Karafka z kieliszkami na paterze



Dzban w formie ptaka. Oksydowane srebro, złocenia, brylanty. Do 1898 r.



Figurka bobra z nefrytu, oczy diamentowe



Dzban w kształcie zająca z figurkami zajączków. Srebro złożone, almandyny (odmiana granatu)



Dzwonek biurkowy w kształcie zająca. Srebro, granaty (1898-1908)



Dzwonek biurkowy z niedźwiedziami. Jaspis, kamień księżycowy, srebro złożone. 1917 r.



Brosza - ważka. Złoto, opale, diamenty, brylanty, rubiny, szmaragdy. Początek XX w.

Na zakończenie przypomnę sensacyjną wiadomość podawaną przez publikatory w marcu 2014 r. „Trzecie jajko carskie odnalezione na targu staroci”. Kupione w USA przez handlarza złomem za 14 tysięcy dolarów złote jajko z zegarkiem w środku, okazało się klejnotem wartym 33 miliony dolarów. To trzecie jajo cesarskie ofiarował w 1887 r. Aleksander III carycy Marii Fiodorownie. Podczas rewolucji zabytek wywieziono z Rosji.

Życzę kolekcjonerom klubowym podobnych odkryć i udanych zakupów.

Krzysztof Mielnikiewicz

Artykuł opracowano na podstawie stron internetowych (dostęp 25.06.2014 r.):
<http://worldalia.blogspot.com/2013/09/1.htm>
<http://www.rp.pl.artykul/1096269.html>
<http://www.muzeumzamoyskich.pl/eksphist>
http://vision7.ru/publ/nelepye/juvelirnye_shedevry_fabertzhe/26-1-0-3392



Odnalezione jajo
Fabergé nr 3

Zaprezentowany poniżej artykuł Michała Kryspina Pawlikowskiego, działacza łowieckiego, redaktora wileńskich czasopism łowieckich, słynącego z „ciętego języka” i odważnych wypowiedzi ukazał się, jako jeden z dziewięciu tekstów dotyczących łowiectwa, w wydanej książce „Sumienie Polski i inne szkice kresowe” – wydawnictwa LTD (patrz rubryka „Przeczytane, str. 47). Jest on ciekawy, z uwagi na to, że dotyczy aktualnego dzisiaj sporu o sens polowań, wywołanego przez coraz liczniejszych przeciwników łowiectwa. Nie ze wszystkimi sądami, patrząc z perspektywy kilkudziesięciu lat na przemyslenia M. Pawlikowskiego, wyrażanymi w innych uwarunkowaniach społeczno - politycznych i przyrodniczych można się zgodzić, ale wiele z nich jest aktualnych i warto je wyartykułować.

Cytując tekst, za zgodą Wydawnictwa LTD, zachęcamy do własnych przemyśleń i oceny poglądów autora „Filozofii łowiectwa”.

FILOZOFIA ŁOWIECTWA

Pprzed kilkoma laty sporo cennego miejsca na łamach „Wiadomości” zajął – stary zresztą jak świat – spór między myśliwymi i niemyśliwymi. Niemyśliwi nawymyślali myśliwym (trochę antropomorficznie) od „morderców”. Myśliwi, rzecz jasna, poczuli się obrażeni i zaprotestowali. Spór doszedł do punktu wrzenia i zapewne nigdy by się nie skończył, gdyby redaktor nie położył mu kresu. Od początku pozycja myśliwych w tym sporze była obronna, a więc chwiejna i słaba. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że myśliwych obciąża od wieków kłątwa fałszu pierworodnego. Obrali sobie za patrona św. Huberta, który według niektórych hagiografów albo w ogóle nie istniał, albo nosił imię nie Huberta, lecz Eustachego.

Nie o to jednak chodzi. Św. Hubert czy św. Eustachy – mniejsza o imię – został kanonizowany nie dlatego, że polował, lecz dlatego, że przestał polować. Pewnej niedzieli – co za groźne memento dla nikczemnego gatunku sonntagsjägerów! – wybrał się do kniei z pieskami. Tam zjawił mu się jeleń z promienistym krzyżem wśród odnóg wieńca. Od tam rycerz zarzucił łowy (zarówno w niedziele, jak w dni powszednie), poświęcił resztę żywota postom i modlitwie i umarł pobożnie. Jakim przeto prawem obrali myśliwi św. Huberta-Eustachego za patrona? Logicznie rzecz biorąc, powinien był stać się duchowym „sponsorem” nieustannej wyprawy krzyżowej niemyśliwych przeciwko myśliwym-mordercom.

Fałsz pierworodny ma to do siebie, że staje się pierwszym ogniwem w niekończącym się łańcuchu dalszych fałszów, błędów i nieporozumień. Posłuchajmy tylko argumentów, których używają

myśliwi w sporze z niemyśliwymi. Sam, należąc – od wielu lat co prawda tylko potencjalnie – do zaszczytnego zakonu rycerzy św. Huberta, nieraz zżymałem się, a nawet rumieniłem, słuchając tych argumentów – dziwiąc się, że nawet uczeni w piśmie myśliwi nie zdają sobie sprawy z istoty łowiectwa.

Argument nr 1 głosi, że łowiectwo ma poważne znaczenie gospodarcze. Zdarzało się, że w mojej obecności ten lub inny myśliwy wytaczał taki argument w sporze z niemyśliwym, nie omieszkawszy jednak przedtem mrugnąć na mnie porozumiewawczo. Słuchałem wtedy cierpliwie, boć koniec końców nie mogłem mieć nic przeciw bujaniu niemyśliwskiego „gościa”. Traciłem jednak cierpliwość, gdy myśliwy chciał i mnie tym gospodarczym argumentem przekonać. Umówmy się. Wcale nie przeczę, że właściciel dobrze zagospodarowanego łowiska może ciągnąć dość poważne zyski z ubitej w jego łowisku zwierzyny. Ale, na miłość Boską, czyż można twierdzić, że myśliwy biorący udział w polowaniu zbiorowym, na którym pada jednego dnia tysiące i więcej zajęcy i bażantów, strzelają do zwierzyny w charakterze bezpłatnych parobków rzeźnickich?! Czy nie będziemy bliżsi prawdy, jeżeli powiemy, że uczestnicząc w takim polowaniu, po prostu rozładowują nagromadzony zapas pasji łowieckiej? I wreszcie czy argument gospodarczy może być zastosowany do łowów na grubą, a więc z natury rzeczy rzadką zwierzynę? A wszak po dziś dzień marzeniem skromnego nawet myśliwego jest zapolowanie na grubego zwierzaka, a nie ubijanie szaraków i kuropatw, które sto lat temu „zostawiano

dla płatnych sług i dworskich ciurów” Powtórzę: w pewnych okolicach i w pewnych okolicznościach łowiectwo może przynosić zysk gospodarczy. Zysk ten jest jednak – jeżeli w ogóle jest – wynikiem, a nie pobudką aktywności myśliwego. Nie on jest motorem, który sprawia, że myśliwy zdejmuje strzelbę z kołka lub wyjmuje z futerału i udaje się do kniei na łowy!

Argument nr 2 powiada, że łowiectwo jest sportem. Tego rodzaju argument opiera się na nieporozumieniu terminologicznym. Wyrazy „sport” i „sportowy” mają znaczenie różnorakie, często bardzo szerokie. W krajach anglosaskich mianem *good sport* nazywają m.in. kobietę, która potrafi bawić się beztrząsco w towarzystwie męskim. A świeżo w jakimś felietonie amerykańskim przeczytałem, że w pewnych sferach niedawanie napiwków w restauracji uchodzi za *short sport*. Nic nie stoi na przeszkodzie, by słów „sport” i „sportowy” używać w szerokim sensie tych wyrazów w zastosowaniu do łowiectwa, tj. w znaczeniu przestrzegania pewnych „reguł gry”, najczęściej niepisanych, zwyczajowych. Takie reguły konwencjonalne noszą w łowiectwie od dawna nazwę „etyki łowieckiej”. Gdy jednak weźmiemy „sport” w węższym i ścisłym znaczeniu słowa, tj. w znaczeniu zawodów sportowych, musimy stwierdzić, że łowiectwo sportem nie jest. Nie jest sportem, bo mu brak najistotniejszego elementu sportu – współzawodnictwa. Prawdziwy myśliwy z nikim nie współzawodniczy i nie poluje dla rekordów. Pogoń za rekordami jest zwyrodnieniem myślistwa. Również nieraz brak łowiectwu innego cennego elementu sportu – wychowania fizycznego. Na ogół biorąc, aktywność myśliwego jest hartująca i dla zdrowia pożyteczna. Są jednak rodzaje polowań dla zdrowia wręcz szkodliwe i zresztą – co trzeba podkreślić – nie troska o zdrowie sprawia, że myśliwy zrywa się z łóżka przed świtem i wyrusza na łowy do lasu!

Argument nr 3 wywodzi, że pewne gatunki zwierza czynią znaczne szkody w gospodarstwie i że przeto należy tępić takie gatunki. Argument ten przynosi więcej nawet ujmy honorowi myśliwego niż argument nr 1, przyrównywa bowiem rolę myśliwego do roli pracownika zespołu tępiącego szczury, myszy, termity itp. *pests*. Ponadto wyraz „tępić” jest dla ucha myśliwskiego wręcz nieznośny.

Wyraz ten powinien, jak dawno powiedział nieodżałowanej pamięci Julian Ejsmond, raz na zawsze zniknąć ze słownika myśliwskiego. Prawdziwy myśliwy – mówię o myśliwym polskim – dawno zerwał z niemiecką teorią podziału zwierzyny na „szkodliwą” i „użyteczną”. Dążeniem prawdziwego myśliwego jest w miarę możliwości utrzymanie pierwotnej harmonii i „współistnienia” w świecie zwierząt dzikich.

Dotąd tok mych rozumowań miał charakter negatywny: starałem się wykazać, czym łowiectwo nie jest. Czas teraz określić pojęcie łowiectwa w sposób pozytywny. W sporach o łowiectwo na łamach pism emigracyjnych jeden z najbardziej zdecydowanych wrogów myślistwa powiedział m.in., że się pasjonuje Bachem i Beethovenem, dając tym jak gdyby do zrozumienia, że mordercy myśliwemu obce są wzruszenia, których dostarcza muzyka poważna. Aluzja raczej naiwna. Można bowiem kochać muzykę i być myśliwym. Ale nie o to chodzi. Z uchem do muzyki trzeba się urodzić. Znałem ludzi wysokiej kultury i inteligencji, którzy nie potrafili odróżnić symfonii Beethovena od poprzedzającej ją kakofonii strojenia instrumentów. Odwrotnie – znałem ludzi wybitnie muzycznych, którzy w innych dziedzinach myśli i sztuki byli raczej tępawi. Coś podobnego mamy w łowiectwie. Z pasją łowiecką, zwaną popularnie „żyłką myśliwską”, trzeba się urodzić. Myśliwym – prawdziwym myśliwym – jest nie ten, kto poluje ze snobizmu lub naśladownictwa, lub tym podobnych pobudek, lecz ten, kto w atawistycznym testamencie żyłkę myśliwską odziedziczył. Działalność łowiecka wyraża się nie tylko w strzelaniu do zwierzyny. Trzeba by księgę napisać, aby wyliczyć wszystkie pola aktywności łowieckiej poza polowaniem. Tu wymienię jako przykład jedynie trzy dziedziny: literaturę – piękną i naukową, malarstwo i słownictwo. W interpretacji pp. „wrogów łowiectwa” myśliwy jest „mordercą”, a więc musi być stworzeniem niskim i podłym. Przeczą temu fakty. Mamy statystykę wykazującą procentowość palaczy tytoniu wśród chorych na raka. Niestety nie mamy statystyki udziału myśliwych w przestępczości. Tak się jednak złożyło, że w ciągu mego dość już długiego życia nie natrafiłem wśród „braci” myśliwych na ani jednego złodziejaszka, oszusta, krętacza, szpiega,

intryganta – słowem na ani jednego człowieka z gatunku tzw. „zimnych drani”. Zdarzali się wśród nich osobnicy obciążeni tymi lub innymi grzeszkami, lecz najczęściej byli to ludzie z gatunku „do rany przyłożyć”. Odwrotnie, wszyscy bez wyjątku „zimni dranie”, których spotkałem na ścieżce życia, nie byli myśliwymi. Ten przykład z własnego doświadczenia nie jest, rzecz jasna argumentem. Przytaczam go tylko jako drobną ilustrację gwoździ choćby częściowego oświecenia niezorientowanego czytelnika. Ubijanie zwierząt dzikich nie ma nic wspólnego z okrucieństwem, szukanie zaś w nim cech „morderstwa” jest objawem antropomorficznego urazu.

Z tego, co dotąd powiedziałem, wynika, że ludzie dzielą się na tych, którzy się urodzili z żyłką myśliwską, i na tych, których natura żyłką tą nie obdarzyła. Słowem: na „muzykalnych” i „niemuzykalnych”. I wynika dalej, że nie przekonałem – bo nie mogłem przekonać – „niemuzykalnych”, że spór stoi dalej w martwym punkcie. Nie przytoczyłem bowiem ani jednego argumentu, który by w oczach niemyśliwych usprawiedliwiał „mordowanie” niewinnych zwierząt. Istnieje jednak, moim zdaniem, jeden punkt, na którym myśliwi i niemyśliwi mogliby się – przy obustronnej dobrej woli – pogodzić, zostawiając na stronie wszelkie urazy oraz wszelkie pobożne życzenia i westchnienia sentymentalne, spróbujmy pogodzić się na platformie czysto praktycznej. Obu stronom, tj. zarówno myśliwym, jak i „wrogom łowiectwa”, chodzi chyba o jeden wspólny cel – o jak najdłuższą konserwację dzikiej przyrody żywej (wild life). Jak się do tego zabrać? Doświadczenie ostatnich kilkudziesięciu lat wykazało niezbicie, choć na pozór paradoksalną prawdę, że zwierzyna istnieje tylko tam, gdzie istnieją myśliwi. Praktyka stwierdziła, że wszelkie zakazy prawne i moralne, wszelkie hasła „ochraniarskie”, wszelkie nawoływania do dobroci dla zwierząt dzikich pozostają bez skutku, jeżeli nie są poparte egoistycznym interesem. Interesem myśliwego. Niżej podpisany wysłuchał pierwszej lekcji takiej „stosowanej” ochrony przyrody dość dawno, bo pięćdziesiąt lat temu, gdy mu inż. Bolesław Świątorzecki, założyciel pierwszego na ziemiach dawnej Litwy zwierzyńca, mówił: – Na pierwszy rzut oka zabrzmi to paradoksalnie, lecz właśnie myśliwi i nawet jedynie myśliwi

jest powołany do roli opiekuna przyrody żywej. Łożę duże koszty na utrzymanie zwierzyńca i straży łowieckiej wcale nie dlatego, abym pałał jakąś sentymentalną miłością do zwierzyny. Kieruję się wyłącznie egoizmem: chcę mieć pod dostatkiem zwierzyny po to, aby do niej strzelać. Mój las graniczy z pięknymi lasami pana C. I cóż – C. nie jest myśliwym, w lasach jego pasie się bydło i hulają bezkarnie kłusownicy i sidlarze, i w rezultacie w tych pięknych lasach nie ma zwierzyny. Dlaczego? Bo C. nie jest egoistycznie zainteresowany w istnieniu zwierzyny... Może tam i kocha dziką przyrodę po swojemu, ale miłość jego jest platoniczna, a więc martwa i jałowa, ja zaś kocham zwierzynę egoistycznie i dlatego moja miłość jest żywa i płodna...

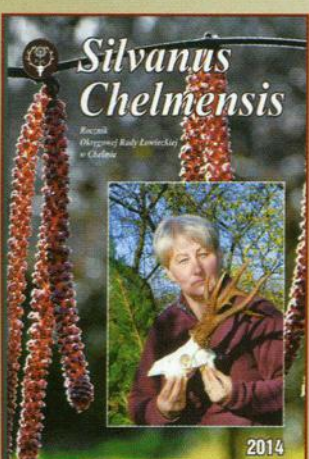
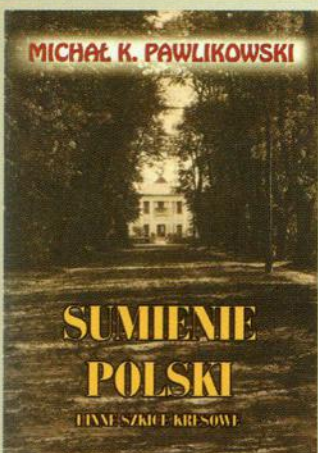
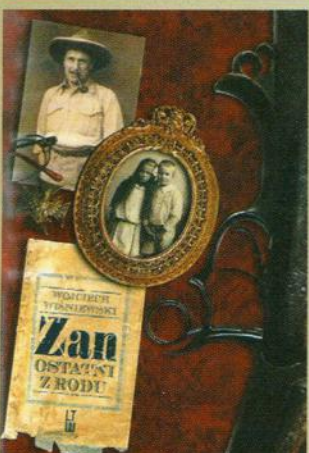
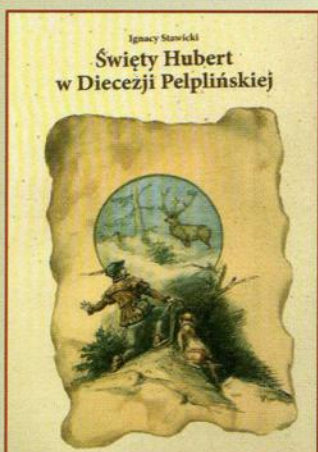
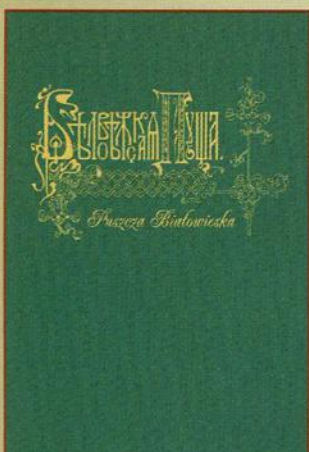
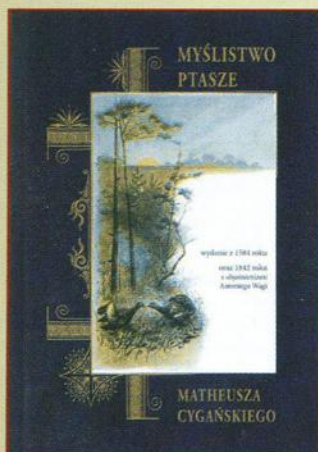
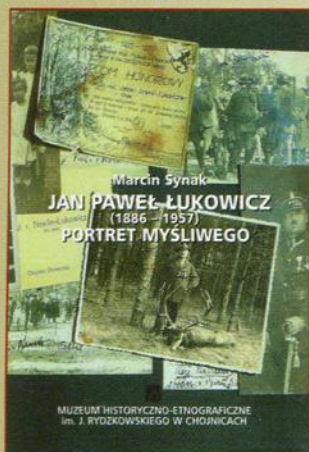
Z obserwacji i doświadczeń czynionych na ziemiach polskich można by przytoczyć setki podobnych przykładów. A w skali światowej należałoby pamiętać, że wszelkie rezerваты i parki przyrody – poczynając od olbrzymich, nieraz o wiele większych od obszaru Polski rezerwatów afrykańskich, a kończąc na skromniejszych zwierzyńcach w powiatach oszmiańskim lub wołżyńskim – powstały z inicjatywy myśliwych i dla myśliwych.

Panuje błędne przekonanie, że w rezerwach i parkach przyrody polowanie jest całkowicie zakazane. Tak nie jest. Odbywa się tam okresowo, choć bez hałasu, tzw. odstrzał selekcyjny, niczym się nieróżniący od podobnego odstrzału w prywatnych łowiskach. Dodam, że wyraz „odstrzał” jest myśliwskim eufemizmem i oznacza – z grubsza – racjonalne, tj. selekcyjne polowanie.

P.S. Zastanawiam się często, dlaczego pp. wrogowie łowiectwa, wymyślając nam od morderców, milczą w sprawie „sportu” wędkarskiego. Przecie dręczenie ryby na haczyku jest większym okrucieństwem niż błyskawiczne użycie ssaka lub ptaka ze strzelby. Dlaczego więc wśród sentymentalnych miłośników przyrody panuje zmowa milczenia w sprawie wędkarstwa? Czyżby dlatego, że wędkarstwo jest demokratyczne, a łowiectwo – przeżytkiem pańskiej (!) zabawy? A może wprost dlatego, że ryba jest niema.

Michał Kryspin Pawlikowski

1956 r.



Marcin Synak, Jan Paweł Łukowicz (1886 - 1957). *Portret myśliwego.* Muzeum Historyczno-Etnograficzne im. J. Rydzkowskiego w Chojnicach. 2015. Wydanie I. s. 408, ilustr., opr. tw. lakier., 26x19 cm. ISBN 978-83-60947-21-1. Monografia poświęcona lekarzowi, myśliwemu i działaczowi łowieckiemu z Chojnic na Pomorzu z okresu dwudziestolecia międzywojennego i czasów powojennych. Książka do nabycia w muzeum.

Myślistwo ptasze Matheusza Cygańskiego. Reprint wydań z 1584 i z 1842 roku. Przedruk metodą foto-ofsetową. Warszawa 2014. Wydawca: Graf_ika Iwona Knechta. Wydanie I, s. 435, ilustr., opr. tw., ekoskóra, 22x16 cm, ISBN 978-83-61889-86-1. Dostępna pod adresem internetowym: www.zeta-ars.pl

Georgij Karcow, Puszcza Białowieńska. Reprint dzieła z 1903 r. wydanego w Petersburgu. Białystok 2014. Tłum. dr inż. Czesław Okołów. *Publikator Sp. z o.o.*, str. 414, ilustr., opr. tw. ze złożonym tłoczeniem, 34,5x27,5 cm. ISBN 978-83-86462-28-5. Bardzo starannie wydany reprint, będącej rarytasem książki Karcowa. Nakład 1.000 egz. Dostępna pod adresem: poczta@publikator.com.pl

Ignacy Stawicki, Św. Hubert w Diecezji Pelplińskiej. Brak miejsca i roku wydania. Wydawca: Ignacy Stawicki, współwydawcy: Bractwo Św. Huberta w Śliwicach i Zakłady Graficzne im. J. Czyżowskiego w Tczewie. Wyd. I, str. 124, ilustr., opr. tw., 30x21,5 cm. ISBN 940030. nakład 600 egz. Autor jest członkiem KKIKŁ PZŁ oddział Kociewie. Dystrybucję prowadzą ww. zakłady graficzne.

Wojciech Wiśniewski, ZAN ostatni z rodu. Dziekanów Leśny 2015. Wydawnictwo LTW, s. 410, ilustr., opr. tw., ekoskóra, 27x17,7 cm. ISBN 978-83-7565-381-6. W jednym z rozdziałów książki Tomasz Zan opowiada o swj myśliwskiej pasji, o polowaniach w rodzinnych Duksztach i w Afryce. Książka dostępna pod adresem www.ltw.com.pl

Michał K. Pawlikowski, Sumienie Polski i inne szkice kresowe. Wybór i opracowanie Maciej Urbański. Kolejna książka M. K. Pawlikowskiego, pisarza, myśliwego i działacza łowieckiego wydana w oficynie LTW, s. 256, opr. brosz., 20,5x14,5 cm, ISBN 978-83-7565-372-4. Rozdział II poświęcony łowiectwu. Do nabycia pod adresem: www.ltw.com.pl

Silvanus Chelmensis, Rocznik Okręgowej Rady Łowieckiej w Chełmie. Chełm 2014, s. 88, ilustr., opr. brosz. lakier., 30x21 cm, ISSN 2082-0895.

Monika Kuraś - redakcja, Myśliwi, rolnicy i pasterze epoki kamienia. Osadnictwo i życie codzienne nad Dolnym Sanem i Łęgiem. Katalog wystawy. Stalowa Wola 2012. Wyd.: Muzeum Regionalne w Stalowej Woli, s. 72, ilustr., opr. brosz. lakier, 19x19 cm. ISBN 978-83-61032-30-4. Do nabycia pod adresem: www.muzeum.stalowawola.pl

Krzysztof Mielnikiewicz

W NUMERZE:

Podziękowanie za współpracę	Krzysztof Mielnikiewicz	1
Kolekcjonerzy w Lanckoronie	Krzysztof Mielnikiewicz	2
IX Krajowy Zjazd Delegatów KKiKŁ PZŁ	Krzysztof Mielnikiewicz	6
Myśliwska Galicja wczoraj i dziś	Krzysztof Mielnikiewicz	12
Biesiady po zachodzie słońca	Krzysztof Mielnikiewicz	18
III Galicyjska Giełda Kolekcjonerska	Krzysztof Mielnikiewicz	19
Pierwsza Plesówka	Jerzy Szoltys	20
Pierwszy zapis sygnałów myśliwskich	Krzysztof Kadlec	25
Görling na łowach w Białowieży - dokończenie	Piotr Bajko	28
<i>Złom i ostatni kęs nie są uspokajaczami sumień</i>	Krzysztof Mielnikiewicz	34
Cuda Carla Faberge	Krzysztof Mielnikiewicz	40
Filozofia łowiectwa	Michał Kryspin Pawlikowski	44
Przeczytane	Krzysztof Mielnikiewicz	47



Projekt okładek zewnętrznych autorstwa Huberta Zwinczaka.

Ozdobniki wewnątrz numeru autorstwa Marka Markowskiego.

Na czwartej stronie okładki obraz „Wizja św. Huberta” Kazimierza Sichulskiego. Na podstawie książki „Myśliwska Galicja” M .P. Krzemienia. Kraków 2015 r.

Wydawca: Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ,
ul. Nowy Świat 35, 00-029 Warszawa

Redakcja: Krzysztof Mielnikiewicz - redaktor numeru 77

Skład i łamanie: Krzysztof Mielnikiewicz

Adres redaktora: ul. Kościuszki 38b m. 34, 07-300 Ostrów Mazowiecka,
tel.: 605 307 309; (29) 745 44 02; e-mail: kmielnikiewicz@wp.pl

Konto: BGŻ S.A. w Warszawie ul Grzybowska 4, nr 61203000451110000002383170

Druk: Mazowieckie Zakłady Graficzne w Wysokiem Mazowieckiem

ISSN: 1429-2971

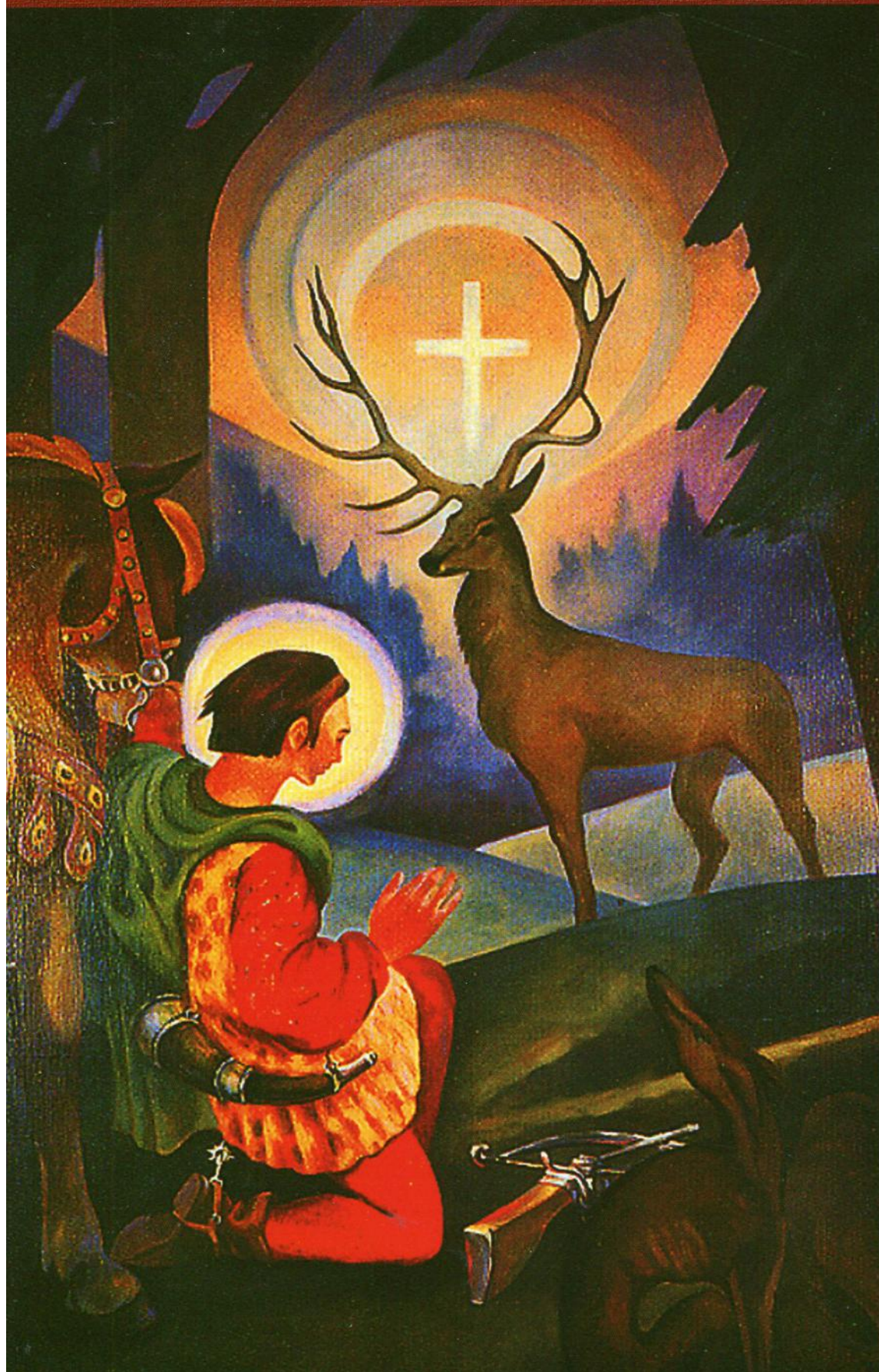
Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek i uzupełniania w przypadku wykorzystania nadesłanego materiału. Redakcja nie odpowiada za treść, wygląd reklam i ogłoszeń. Za naruszenie praw autorskich odpowiadają autorzy artykułów. Zastrzegamy sobie prawo nieodpłatnego publikowania materiałów zdjęć nadesłanych do redakcji. Egzemplarz bezpłatny finansowany przez ZG PZŁ.

ADRESY CZŁONKÓW ZARZĄDU I PREZESÓW ODDZIAŁÓW KKIKŁ

Imię i nazwisko	Funkcja	Adres	Telefon, e-mail
Marek STĄNCZYKOWSKI	prezes	ul. Warszawska 206 05-300 Mińsk Mazowiecki	(25) 758 46 36; 604 492 596 mstanczykowski@wp.pl
Bogdan KOWALCZE	wiceprezes	32 - 432 Pcim 996; Małopolska	(12) 372 16 13; 603 800 723 kowalcze@komex.eu
Leszek SZEWCZYK	wiceprezes	ul. Wiejska 1/3 67-100 Nowa Sól	501 238 701 szewczyk1958@wp.pl
Marek ZUSKI	skarbnik	ul. Garncarska 11 32-566 Alwernia	509 217 103 marek@krowki.com
Wacław GOSZTYŁA	sekretarz	ul. Zdrojowa 33- 380 Krynica Zdrój	(18) 471 35 35; 504 298 262 lasowy_g@interia.pl

Imię i nazwisko	Oddział	Adres	Telefon, e-mail
Artur MOŁODZIEJKO	Augustów	ul. Turystyczna 3/7 16-300 Augustów	794 222 489 artur.molodziejko@gmail.com
Bogdan KOWALCZE	Galicyjski Bielsko Biała	32 - 432 Pcim 996; Małopolska	(12) 372 16 13; 603 800 723 kowalcze@komex.eu
Paweł POROSZEWSKI	Częstochowa	u. Bema 2 97-500 Radomsko	601 844 224 p.poroszewski@wp.pl
Stanisław PAWŁOWSKI	Gdańsk	Młyńsk 1 83-260 Kaliska	(58) 5871847 509 226 866
Mieczysław PROTASOWICKI	Gorzów Wlkp	u. Żwirowa 9a/9 66-400 Gorzów Wielkopolski	d. (95) 720 14 98 p. (95) 763 10 98
Maciej BOGDAŃSKI	Katowicko - Nowosądecki	ul. Grabowa 3B/15 40-172 Katowice	501 196 890 m.bogdanski@hubertech.pl
Marek LIBERA	Kielce	ul. Rzeczna 7 25-039 Kielce	(41) 361 26 11; 601 553 083 marek.m.Libera@gmail.com
January POTULSKI	Kociewie	ul. Kwiatowa 37 83-207 Kokoszkowy	516 178 536 i.stawicki@wp.pl
Jerzy MIKOŁAJCZYK	Kraków	ul. Garbarska 16 32-600 Oświęcim	d. (33) 843 34 49; 502 106 834 jurek@georg.home.pl
Roman GAWŁOWSKI	Kujawsko - Pomorski	ul. Sarnia 39 87-800 Włocławek	542 355 905 sekretariat@instalprojekt.com.pl
Marian STACHÓW	Legnica	Tymowa 113 59-330 Scinawa	(76) 843 62 39; 665 244 710 marian.stachow@o2.pl
Krzysztof OLĘSZCZUK	Lublin	Konopnica 276 21-030 Motycz	505070380 krzyoleszczuk@wp.pl
Jerzy JANIK	Olkusz	ul. Fr. Nullo 23 m. 6 32-300 Olkusz	(32) 641 34 54
Krzysztof KADLEC	Poznań	ul. Czeremchowa 4 62-052 Komorniki	(61) 810 70 84; 696 667 106 kadleck@o2.pl
Grażyna KRET	Rzeszów	ul. W. Poła 12/15 35-021 Rzeszów	609 833 786 gigakret@gmail.com
Mirosław WIĘCKOWSKI	Słońsk	ul. Piłsudskiego 25 66-436 Słońsk	501 545 551 m.j.wieckowski@interia.pl
Jerzy MONIEWSKI	Warszawa	ul. Natalii Gąsiorowskiej 12A 03-107 Warszawa	606 303 803 jerymoniewski@gmail.com
Tomasz GRZESIAK	Wrocławsko - Opolski	ul. Daszyńskiego 10D/3 56-400 Oleśnica	(71) 398 17 74; 695 325 241 1939tom@wp.pl
Tomasz SAK	Zamość	ul. Kilińskiego 9/9 22-400 Zamość	696449967 sakotom@op.pl

Z ramienia ZG PZŁ klubem opiekuje się i udziela informacji Diana Piotrowska. Kontakt:
Dział organizacji i szkolenia, tel 22 5565500, mail: d.piotrowska@pzlow.pl



ISSN 1429-2971